Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Cena 25 gr.

WOLA i CZYN

CZASOPISMO SPOŁECZNO POLITYCZNE

Wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca

Rok II. Lwów, dnia 22 listopada 1938 r. Nr. 22.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kopernika 42a, tel. 242-86. Konto P. K. O. Nr. 508250

»Polegli, abyśmy żyli wolni«



Józef Piłsudski — a Lwów

w czasie walk listopadowych 1918 r.

Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że miastem, najbardziej po Wilnie lubianym przez Piłsudskiego — był Lwów. Związek uczuciowy Piłsudskiego z Lwowem sięga jeszcze czasów przedwojennych, Lwów wykazał w tym czasie, mimo rządów zaborczych, dużo zrozumienia i zapału dla idei strzelecko-legionowej. Tu powstawały i gromadziły się szare szeregi przyszłych legionistów, tu w ciasnych salkach „Strzelców" i „Drużyniaków" pobierali pierwsze nauki wojskowe dzisiejsi dowódcy polskiej armii, stąd na wezwanie Wodza pospieszyły do Oleandrów pierwsze zastępy polskiej armii.

Kraków, kolebka ruchu legionowego miał dla Piłsudskiego urok majestatu minionych wieków, — Lwów natomiast zachował charakter romantyzmu i kresowego junactwa. Toteż nic dziwnego, że pierwsze poczynania Piłsudskiego przed wojną ,po zlikwidowaniu Organizacji Bojowej w b. Kongresówce, ogniskują się właśnie w tych dwu miastach.

Działalność Piłsudskiego we Lwowie przed wojną i w czasie wojny jest tematem zbyt rozległym, by ją można należycie omówić w krótkim artykule. Dla nas w tej chwili, w dniu dwudziestolecia obrony Lwowa, rzeczą godną uwagi i przypomnienia jest stosunek wzajemny Marszałka Piłsudskiego i Lwowa w czasie walk listopadowych.

Żeby należycie zrozumieć stosunek Piłsudskiego do Lwowa w czasie zamachu ukraińskiego, — trzeba to zagadnienie rozpatrzyć tylko na platformie ogólnopolskiej. Józef Piłsudski powrócił z więzienia Magdeburskiego dopiero w dniu 11 listopada, czyli w 10 dni po zamachu ukraińskim. Powróciwszy. objął godność Naczelnika Państwa, przedmiotem troski jego było zatem całe państwo. Lwów był fragmentem zagadnień państwowych, wprawdzie bardzo ważnym, ale tylko fragmentem.

W Warszawie panował kompletny chaos. Nie było wojska, nie było ustalonej administracji państwowej, organów wykonawczych. Na ulicy panowały partie, ba, — jak sam Piłsudski powiada — partie grabiły magazyny broni i tworzyły własne, rzec można, prywatne odziały uzbrojonych ludzi. Nie było jednolitej komendy wojskowej, bo jeszcze nie wszystkie oddziały złożyły przysięgę Naczelnikowi Piłsudskiemu.

W Warszawie szła agitacja za organizowaniem pomocy dla Lwowa. Agitacja niezorganizowana, demagogiczna, a pewne koła, nieprzychylne Piłsudskiemu, wręcz kolportowały pogłoski, że Piłsudski nie chce dać odsieczy Lwowowi... Ulica wołała o pomoc, ulica, prowadzona przez endeckich prowodyrów, nienawidzących Legionów, — domagała się, by zarządzić powszechną mobilizację i iść na odsiecz Lwowa.

Hasło to, na pozór słuszne, było wynalazkiem nie przebierających w środkach wrogów Piłsudskiego. Obawiali się oni zwartej gromady legionistów i peowiaków i pragnęli, by gromada tych wiernych towarzyszy Komendanta rozpłynęła się w zmobilizowanych masach. Nie zdawali sobie sprawy z tego, że przez kraj przechodziła fala rozkładającej wszystko dzikiej demobilizacji armii zaborczej, — że masy zmobilizowane nie łatwo dadzą się ująć w karby na nowo dyscypliny, szczególnie, gdy brak było wszystkiego, munduru, broni, żywności, brak było atmosfery ładu i porządku, a hasła społecznego rozkładu ze wschodu i zachodu. Nie zdawali sobie sprawy, że głosząc natychmiastową pomoc dla Lwowa, w gruncie rzeczy uniemożliwiają tę pomoc, że jedyną pomocą mogą tu być tylko bataliony legionistów i kadry POW, które Piłsudski organizował i uzbrajał, by mogły ruszyć z odsieczą.



„Trąby jerychońsko-narodowe — powiada później z rozżaleniem Piłsudski — grzmiały oskarżeniem o zdradę wszelką, syczały, jak płaz pełzający, by wzbudzić w obrońcach Lwowa bezsilność, gdyż mieli oni nie wierzyć swemu dowódcy, gdyż mieli mieć wątpliwość w stosunku do jego zamiarów..." [1]).

„Cui bono... całe to łgarstwo, cui bono cała ta brudna kampania, która nie upiększa naszych dziejów? Jako odpowiedź posłużyć może fakt następujący. Wtedy, gdy tutaj broniono Lwowa, na pół nago, na pół boso, wtedy, gdy codziennie albo co godziny brakowało naboi, wtedy, gdy wojsko moje wyglądało, jak żebraki, w tym samym czasie istniało inne wojsko. Inne wojsko, które polskim też się zwało. Inne wojsko, ubrane w świetne mundury, mające broni pod dostatkiem... z żołdem, przewyższającym tysiąckrotnie płace moich żołnierzy i oficerów... Stawały tam... dywizje za dywizjami. stawały pod osłona polityczną tychże trąb jerychońskich, tegoż rządu innego, który gdzieś nad Sekwaną wojsko to trzymał, z bronią u nogi... pomimo żądań moich i błagań, by mnie, padającemu niekiedy przed siłą przemocy, pomoc dano. To wojsko stało nad Sekwaną, ale trąby jerychońskie brzmiały o zdradzie, o zdradzie Legionów, o zdradzie Polskiej Organizacji Wojskowej i o zbrodniach narodowych ich Wodza i dowódcy, niejakiego Józefa Piłsudskiego" [2]).

Słowa te obrazują dostatecznie sytuację w kraju i stan, w jakim sie Piłsudski znajdował. A cóż Lwów? Jak Lwów odnosił się do Piłsudskiego? Czyżby on też brał udział w tej oszczerczej kampanii?

Odezwa „Komitetu bezpieczeństwa i ochrony dobra publicznego" we Lwowie, rozkolportowana w dniu 12 listopada powiada:

„Już Przemyśl cały w rękach naszych wojsk — Józef Piłsudski, opromieniony legendą wódz nasz, stanął na czele rządu zjednoczonej Rzeczypospolitej polskiej. Tworzy się pospiesznie potężna armia polska, której ramię zapewni nam zupełny wymiar sprawiedliwości".

Ten piękny głos oblężonego Lwowa o Józefie Piłsudskim świadczy najwymowniej, że mimo oszczerstw, plotek i nagonki prasowej, Lwów pozostał wierny Piłsudskiemu, Lwów Mu zaufał i wierzył, że On nie zawiedzie zaufania.

Nie zawiódł. Piłsudski, — mimo nawału prac pamiętał o Lwowie stale. O wiele lepiej. niż wszelkie opisy, czy dowodzenia, świadczą o tym jego własne słowa, w których szczerze, prosto, po żołniersku skreślił całą swoją działalność w stosunku do Lwowa w dniach walk listopadowych. Oto one:

„Przyjechałem do Warszawy 11 listopada ,tzn. w związku z wypadkami lwowskimi w dziesięć dni po rozpoczęciu we Lwowie starć czy bojów... Jeżeli piękne lwowianki i równie zacni lwowianie przypuszczają, że w Warszawie, gdym tam przyjechał, słowo padło kiedykolwiek o Lwowie, to grubo się mylą... Mówiono o najrozmaitszych rzeczach, podawano mi tyle recept na zbawienie Polski, z ilu ludźmi rozmawiałem, lecz o Lwowie — nie mówiono. ...Starałem się więc zebrać wszystkie dane o stanie wojska i stanie siły w całej Polsce. W tym też czasie przybiegały do mnie najrozmaitsze wiadomości o stanie Lwowa... Około 20-go listopada (ściśle daty ustalić nie mogę) [1]) przy-

[1]) Pisma, VI, 95.

[2]) Pisma, VI. 97.

[1]) Według pracy St. Rutkowskiego p. t. „Odsiecz Lwowa" — por. Stec był przyjęty przez Marsz. Piłsudskiego w dniu 12 listopada 1918 r.

Dr BRONISŁAW WOJCIECHOWSKI

OBRONA LW

W XX-lecie listopadowej Obrony Lwowa społeczeństwo polskie oddaje hołd pamięci poległych i wyraża swą głębokość radość z odniesionego zwycięstwa, które na wieki zespoliło Lwów i Ziemię Czerwieńską z Rzeczpospolitą Polską i z kulturą Zachodu. Walka, która toczyła się na ulicach Lwowa, późniejsze zmagania z oddziałami ukraińskimi na całym terenie aż do Zbrucza nie są dla nas wyłącznie wspomnieniem i historią. Są one odzwierciedleniem polskiej tutaj rzeczywistości, ujawniają wielką prawdę, o której Polska i Polacy zapomnieć nie mogą: na ziemi naszej toczy się ustawiczna walka o jej polskość.

Nie trzeba się łudzić, że jest inaczej. Mieszany narodowościowo charakter kraju, duże nasilenie ludności ruskiej czy ukraińskiej w niektórych częściach województw południowo-wschodnich, odśrodkowość tendencji politycznych społeczeństwa ukraińskiego, podsycana z zewnątrz raz ze wschodu, raz z południa, raz z zachodu, — wszystko to nakazuje nam patrzeć trzeźwo na kształtowanie się stosunków politycznych na tych ziemiach.

Osiągnąwszy zwycięstwo nad przeciwnikiem w 1919 roku, obowiązani jesteśmy cały nasz wysiłek skupić na pracy pozytywnej. Albowiem o sile naszej i znaczeniu na obszarach Ziemi Czerwieńskiej zadecydują realne wartości: ilość hektarów ziemi w rękach polskich, stan liczebny ludności polskiej, jej oświata, kultura i zamożność gospodarcza, uprzemysłowienie kraju oraz pchnięcie go na nowe drogi cywilizacyjnego rozwoju. Nad tym wszystkim — górować musi wysokie napięcie uczuć patriotycznych całej ludności polskiej i każdego Polaka z osobna. — Tu wszyscy musimy być ożywieni jedną myślą, jedną wolą i jednym dążeniem. Tu nie ma miejsca dla maruderów, rozbijaczy i geszefciarzy. Tu wszyscy muszą być żołnierzami, bojowymi żołnierzami.

Wzmacniając psychicznie, kulturalnie, gospodarczo, organizacyjnie i liczebnie żywioł polski na tej ziemi — osiągniemy drogą pośrednią drugi ważny cel, który stoi przed naszym Narodem i przed Państwem polskim: staniemy się potężnym ośrodkiem atrakcyjnym dla ludności ruskiej czy ukraińskiej, która wystawiona jest obecnie wyłącznie na wpływy polityczne i gospodarcze organizacji ukraińskich, wrogich lub niechętnych Polsce, obciążonych dziedzicznie nienawiścią do nas z okresu wojny o Lwów, — organizacji, których ośrodki dyspozycyjne znajdują się przeważnie poza granicami Państwa polskiego.

Budząc czujność, poczucie siły i świadomość niebezpieczeństwa ukraińskiego w masach polskich, nie ograniczajmy roli naszej do czynności powierzchownych.

To nie wystarcza — to nie zapewni nam ostatecznego zwycięstwa.

Mamy wszelkie prawa do Ziemi Czerwieńskiej: historyczne, kulturalno-cywilizacyjne, gospodarcze, etniczne, militarne. Brak nam tylko realizowania tych naszych odwiecznych praw w codziennym działaniu wszyst-

leciał wreszcie lotnik Stec, który... zdał sprawę z tego, jak jest we Lwowie. Powtarzam prawie dosłownie jego raport: „Mniejsza część miasta jest w rękach polskich, a większa część w rękach ruskich... Obrona polega na niewielkiej garstce legionistów, na większej znacznie ilości młodzieży, bardzo nieraz młodej, z trudem wytrzymującej ciężary... Stan opisał mi dość rozpaczliwie. Rozpatrzyłem te dane i... przyszedłem do przekonania jedynie rozsądnego, że bez dania z zewnątrz pomocy sprawa dla Lwowa jest przegrana. Zastanowiwszy się nad moim własnym stanem powiedziałem, że ja tej pomocy dać nie mogę... że jest za tym jako wynik jedyny — czas. Wytrzymanie dłużej — prawdopodobnie zdążę, nie wytrzymanie dłużej — nie będę w stanie tego zrobić... W tej sytuacji, zmierzywszy swoje możliwości, powiedziałem temu oficerowi: „Leć, człowieku, z powrotem i staraj się trafić do Krakowa. Tam życie spokojnie idzie, może Kraków będzie mógł dać jakąś pomoc. Ja w czasie nieokreślonym, bo nie mam możności określić czasu, przystępuję do organizacji wojska i ruszam — lecz kiedy, nie potrafię tego powiedzieć".

Proszę panów, z wielką ulgą dowiedziałem się względnie prędko, że 5-ty pułk Legionów, stojący w Przemyślu, na wieść o tym, że Lwów jest bardzo zagrożony i że traci nadzieję utrzymania się, bez rozkazu gen. Roji pod dowództwem ppłk. Tokarzewskiego ruszył naprzód na ratunek.

Dziełem więc 5-go pułku było to, że Lwów pozostał w rękach polskich...

Kampania lwowska należała, zdaniem moim, do najcięższych rzeczy, które żołnierze wytrzymali. Nie dziwię się wcale wrażeniu cudzoziemców, którzy potem ze łzami w oczach opowiadali mi o bohaterstwie żołnierza naszego, który w takich warunkach pracował jest w stanie. Mówili mi, że jeżeli kiedykolwiek wątpili o prawach Polski do Lwowa, to widok żołnierza polskiego, który w tych warunkach w tym piekle życiowym, w którym żaden inny żołnierz dwa tygodnie przetrwaćby nie potrafił, to widok tych żołnierzy, którzy z zapałem bronili tego miasta, był dostatecznym motywem, aby przyznać go Polsce. („z Przemówienia J. Piłsudskiego w dniu 7. VIII. 1923, w sali Rady Miejskiej we Lwowie").

To są słowa Piłsudskiego o Lwowie i o obronie Lwowa. Jeśliby gdzieś tułała się jeszcze oszczercza legenda, że Piłsudski nie chciał Lwowowi dać pomocy, — jeśliby ktoś, ze złej woli, chciał dać wiarę nikczemnym plotkom, rozsiewanym kilkanaście lat temu, — to w powyższych słowach Piłsudskiego znajdzie dokładny obraz istotnego stanu rzeczy, znajdzie opis ciężkich zmagań Wodza z opornym otoczeniem.

Ze zmagań tych wyszedł Marszałek Piłsudski zwycięsko. Nie zawiódł pokładanych w Nim przez Lwów nadziei. Jeśli bowiem wyparcie Ukraińców z miasta zawdzięczamy odsieczy gen. Tokarzewskiego, to dalsze utrzymanie Lwowa w rękach polskich zawdzięczamy tylko Piłsudskiemu. Usunięcie hord ukraińskich ze Lwowa nie rozwiązało jeszcze całego zagadnienia obrony. Lwów jakkolwiek był już opanowany przez wojska polskie, — pozostał nadal otoczony pierścieniem ukraińskich watah. Szeregi wojsk polskich we Lwowie były zbyt szczupłe, by ten pierścień przerwać, były — w porównaniu z liczebnością wojsk ukraińskich — tak małe, że utrzymanie Lwowa na dalszą metę stało pod znakiem zapytania. Sytuację mogła uratować tylko dalsza pomoc z zewnątrz.

Pomocy tej Piłsudski nie odmówił. Zmobilizowawszy członków POW i ochotników uzbrajał ich i słał na front lwowski jeden batalion za drugim, choć nie wszyscy żołnierze byli zaopatrzeni w buty, mimo zbliżającej się zimy. „Pamiętam raporty — pisze Piłsudski —[1], grożące mi ze strony władz wojskowych, że popełniam jakieś wariackie czyny, posyłając w ten sposób ludzi do boju, i pamiętam depeszę za depeszą, przychodzące spod Lwowa, żądające pomocy i jeszcze raz pomocy".

Depesze nie pozostały bez odpowiedzi. Przyszły bataliony wojsk polskich, sformowane na gwałt, niezbyt jeszcze wyćwiczone, ale owiane duchem bohaterstwa i poświęcenia. Bohaterstwo wojsk walczących zjednoczyło się z męstwem mieszkańców Lwowa. Było to rzadko spotykane w historii zespolenie żołnierza z ludnością cywilną. Zacierała się różnica między żołnierzem na posterunku a obywatelem na swojej placówce pracy. To współdziałanie i wzajemna łączność wojska z ludnością cywilną, pozwoliły na odparcie długich i uporczywych ataków na Lwów.

Rycerska postawa ludności Lwowa spotkała się z uznaniem Józefa Piłsudskiego. „Proszę wyrazić ludności — pisze Marszałek, — która swym poświęceniem i wytrwałością umożliwiła dzielnym obrońcom Lwowa dotrwanie do chwili nadejścia pomocy — moje najgorętsze podziękowanie i uznanie.

W dalszym ciągu będę dokładał starań, aby zachować przy Republice Polskiej tę ziemię, z jej bohaterską stolicą. (List do Komitetu bezpieczeństwa i ochrony dobra publicznego we Lwowie, 21—25 listopad. 1918 r.)".

Dotrzymał słowa Wielki Marszałek. Ziemie południowo-wschodnie pozostały przy Polsce wraz z własną bohaterską stolicą — Lwowem. A gdy ucichła zawierucha wojenna i ustaliły się granice smartwychwstałej Polski, Piłsudski, ceniąc męstwo i poświęcenie Lwowa, nadał mu zaszczytne bojowe odznaczenie: Virtuti Militari.

JAN BAJOREK

[1]) Pisma, VI, 92

Lwów miał swoje Termopile

Jeden fragment listopadowych walk w 1918 roku nie znalazł dotąd właściwego określenia i nie był dostatecznie uwydatniony w publikacjach poświęconych lwowskiemu eposowi. Mam na myśli **obronę radiostacji w Kozielnikach** w dniu 3 listopada, akcję, zasługującą w całej pełni na miano lwowskich Termopil.

Szczegółową relację obrony stacji radiotelegraficznej przyniósł dopiero w r. 1936 dr Kazimierz Szumowski w I Roczniku Towarzystwa Badania Historii Obrony Lwowa i województw południowo-wschodnich, ale ani autor, ani redaktorzy „Rocznika" nie uznali w skromności swojej, chwalebnej z punktu widzenia naukowego, kto wie jednak, czy tym razem celowej, za wskazane użyć określenia Termopile jako jedynie trafnego i historycznie wiernego. Autor relacji i redaktorzy „Rocznika" wyszli z założenia, że zadaniem ich jest przekazanie potomności wiernego opisu wydarzeń, ale pokreślenie bohaterstwa poszczególnych epizodów należy już do innych, do tych, którzy się na tych dokumentach będą opierać.

Walka o radiostację rozegrała się dnia 3 listopada. Jeszcze dnia 1 listopada legionista Ludwik Kopeć (pseudonim kpt. Wiktor) otrzymał rozkaz zajęcia radiostacji, mieszczącej się na zarekwirowonych przez Austriaków terenach folwarku Śniadówka w odległości około kilometra od stacji kolejowej Persenkówka i około 1,5 km od wsi Kozielniki. Maszerując dnia 2 listopada z drobnym oddziałkiem w stronę Kozielnik kpt. Wiktor zauważył koło Persenkówki zbliżającą się od strony Lwowa lokomotywę. Kpt. Wiktor rozkazał maszyniście zatrzymać się i dzięki temu szczęśliwemu zbiegowi okoliczności wpadli w ręce polskie dwaj wysłannicy Ukraińców. Jeden z nich był por. dr Starosolski.

W tym miejscu uzupełnię znane relacje dwoma nowymi szczegółami. Maszynistą lokomotywy był Polak i dzięki temu rozkaz kpt. Wiktora został natychmiast wypełniony. Polski maszynista wiedział, że wozi jakichś „ważnych" Ukraińców, którzy umyślnie przebrali się w cywilne ubrania, by łatwiej zadanie swoje wypełnić. Słysząc polską komendę, maszynista spełnił swoją powinność narodową i zaraz lokomotywę zatrzymał. O misji dra Starosolskiego dotąd nic pewnego nie było wiadomo. Przypuszczano tylko, że wiózł jakieś instrukcje. Opierając się na rozmowie z dr. Starosolskim, mogę te hipotezy w całej rozciągłości potwierdzić. Istotnie dr Starosolski wysłany został przez Strzelców Siczowych do Lwowa dla wybadania terenu i wiózł u s t n e r o z k a z y dla transportu, który jechał z Czerniowiec i był już w drodze. Ponieważ kpt. Wiktor odesłał obu jeńców do Domu Techników, który był już w polskich rękach, Siczowi Strzelcy, którzy nazajutrz nadjechali, nie wiedzieli ,co począć i zawiedli wszelkie pokładane w nich przez dowództwo ukraińskie nadzieje.

Wróćmy jednak do kpt. Wiktora i jego oddziału. Odesławszy jeńców, pomaszerował w stronę radiostacji, którą bez wystrzału zajął. Żołnierzy austriackich odesłał do domów, zatrzymując tylko dwu podoficerów Słowaków jako specjalistów. Zaraz poszły też na całą Polskę radiodepesze: „Lwów opanowany przez Rusinów *), garstka Polaków broni się, prosimy o posiłki". Kpt. Wiktor odpowiedzi niestety nie otrzymał. Radiostacja miała się więcej nie odezwać. Zabrakło bowiem benzyny do uruchomienia motoru, a choć nazajutrz czterej instruktorzy harcerscy, wśród nich dr Szumowski, przynieśli z apteki w bańkach 100 litrów benzyny, radiostacja już nie działała, gdyż obaj Słowacy zbiegli w nocy, uszkodziwszy wpierw aparaturę. Dnia 3 listopada kpt. Wiktor miał więc albo porzucić radiostację, która nie działała i przenieść się na inną placówkę, albo trwać na posterunku. Wybrał to drugie, choć zdawał sobie sprawę z niebezpiecznego położenia i z braku amunicji. Nie było nawet jednego karabinu maszynowego, a do manlicherów każdy z obrońców miał około po 30 naboi. Przygotowując się do obrony, polecił Kopeć urządzić wnęki

*) Terminu „Ukrainiec" nie używano jeszcze wówczas. Spopularyzował on się dopiero w naszych czasach po odzyskaniu niepodległości.

OWA TRWA!

kich i każdego z nas. To nas osłabia, to podrywa nasz autorytet moralnopolityczny, to stwarza pozory, że nasi przeciwnicy są silni, a my niedołężni

Mówił mi niedawno jeden z trzeźwych działaczy ukraińskich, że polska inteligencja naszych miast i miasteczek jest mocna w słowach, ale nie widać jej na wsi małopolskiej. — Nie stanowi też ona żadnej konkurencji dla setek i tysięcy inteligentów ukraińskich, które tworzą żywe ośrodki podniesienia kulturalnego i gospodarczego ludności wiejskiej.

Dużo gorzkiej prawdy zawiera się w tym powiedzeniu Ukraińca o polskiej inteligencji. Prawda ta jest dla nas tym boleśniejsza i rodzi tym bardziej opłakane w skutki polityczne, równocześnie owi inteligenci ukraińscy to przede wszystkim ośrodki buntu, podżegania i nienawiści do wszystkiego, co polskie.

Znam wypadek sprzed paru miesięcy, że w pewnej okolicy o większości ruskiej zjawił się student Polak, który ,nie oglądając się na spory i różnice partyjne, wziął się do organizowania kulturalnego i gospodarczego całej ludności tej okolicy. Wynik był taki, że nie tylko powiększyła się ilość domów ludowych, Kółek rolniczych i spółdzielni, ale z terenu tego zniknęły bardzo szybko, jako niepotrzebne, bojowe kooperatywy ukraińskie, a wraz z nimi i ukraińscy podżegacze.

Walka nasza i praca na Ziemi Czerwieńskiej jest trudniejsza niż gdziekolwiek indziej w Polsce. Musimy być nie tylko patriotycznie ofiarni, zahartowani i rozumni w pracy zawodowej i społecznej, ale równocześnie musimy być sprawiedliwi tak wobec ludności polskiej, jak i wobec mas spokojnej ludności ruskiej, którą do Polski przyciągnąć i przywiązać musi nie tylko siła atrakcyjna i potęga Państwa polskiego, lecz w równej mierze moc duchowa i kulturalno-gospodarcza Narodu polskiego.

Zawiodły dotychczas wszelkie próby oficjalnych czy pół-oficjalnych porozumień polsko-ukraińskich. Najbardziej niepopularnym słowem u nas jest dziś „normalizacja". Wydaje mi się, że przyczyną tego stanu rzeczy jest głównie okoliczność, że przez niedostateczność pozytywnej pracy i przez brak ducha ekspanzywnego nie umiemy wdrożyć u naszych współobywateli greko - katolickich przekonania, że jeśli jest miejsce w Polsce dla spokojnego bytowania mas ludności ruskiej czy ukraińskiej obok ludności polskiej — i wspólnie z nią, — to nie ma i nie będzie miejsca na jakąkolwiek robotę ukraińską przeciw Polsce, przeciw Polakom na tej ziemi mieszkającym i przeciw prawom Narodu polskiego do ekspanzji na tych terytoriach.

Obrona Lwowa z listopada 1918 roku jest świętym symbolem przynależności tej ziemi do Polski.

O b r o n a L w o w a t r w a ć b ę d z i e z a w s z e.

Gdy Polska nas zawoła, chwycimy za oręż.

Dziś — w dniach pokoju — trzymajmy wierną straż nad Dniestrem i Zbruczem — tworząc polską moc i polskiego ducha na tej Ziemi!

—o—

Listopad wolności

W Paryżu, przed Łukiem Tryumfalnym myślałem o Obronie Lwowa. Ta natchniona rzeźba Rude'a personifikująca „Marsyliankę“ kazała mi myśleć o najpiękniejszych dniach mego dalekiego miasta. Oto kobieta pod wysoko niesionym sztandarem porywa w patetyczny marsz dziwną kolumnę bojowników, dzieci i starców, mieszczan i proletariuszy, żołnierzy i sankiulotów. Oto karabiny i pałasze w dłoniach silnych i słabych, nieuczonych żołnierki w królewskich regimentach i zdobywających marsową wiedzę w kurzawie boju dopiero. Oto armia bez zaciągów, poborów i komisyj, bez żołdu i zaopatrzenia, bez etapów i sztabowych szlifów. Armia, której kombatantem stawał się każdy, kto swym wyjściem na ulicę spełniał najszczytniejszy nierozsądek, jaki zna historia.

Czyż nie tak samo było we Lwowie w ów Wielki Listopad?

Czyż nie ta sama zaciętość ścinająca mrozem rysy kamiennych postaci „Marsylianki“, czyż nie ten sam płomień w źrenicach były twarzą Obrony Lwowa? I któż, na Boga, powstrzymał pierwszą burzę natarcia, jeśli nie właśnie bezimienny tłum rąk wszelkiego pochodzenia, zawodu, płci i wieku, którego jedyną legitymacją w tym wielkim boju był — karabin?!

Historia wojen i rewolucyj jest poglądową lekcją, z której wyciągnięte wnioski dają w wyniku paradoks. Wielka Rewolucja francuska narodziła się jako ruch par excellence spoczny. Wystrzeliła jako wybuch niezadowolenia i dezaprobaty mających swe przyczyny w narastającej prężności z gruntu dzielnego „stanu trzeciego“, w tym czynniku historycznym, który później zyskał demagogiczną popularność pod nazwą „walki klas“. W założeniu takich przewrotów nie ma z reguły miejsca na moment nacjonalistyczny. A jednak... W parę lat po zburzeniu Bastylii znajduje się Wielka Rewolucja na... nacjonalistycznej barykadzie. **Poniosła na niej klęskę dopiero wówczas, gdy z matki „wolności“ przemieniła się we wzór imperialistycznej zaborczości.** I odtąd historia ta powtarza się dzień w dzień. Powtórzyła się już w każdym razie dostateczną ilość razy, byśmy mogli mieć pewność, iż barykada narodowa lepiej jak przez cały naród, przez nikogo broniona być nie może.

A cóż listopadowy Lwów? Była tu przecież demokracja stanów, demokracja wieku i sił i płci. Nigdy szerzej pojęta demokracja nie stała w boju z najświętszym zawołaniem Ojczyzn yna ustach, z Jej złotym czy srebrnym godłem nad gorącym czołem. I bez broni, bez amunicji, bez mundurów, zaprowiantowania i wyszkolenia, samą tylko mocą ruchu obejmującego społeczeństwo mówiące tym samym językiem, od podstaw społecznych pod ich dach, od przedmieść po śródmieście, od sutereny po mansardy, — jedynie samorodną wolą zbiorowego serca można było wyrywać każdy dom, każdą ulicę z rąk przemocy. To była wojna inna niż te wszystkie, które toczy armia, wyrosła aż do rozmiarów klasy społecznej,

---

strzeleckie, ale i te prace „fortyfikacyjne“ były połączone z olbrzymim wysiłkiem wskutek braku łopat.

Ledwo wykopano sześć wnęk, a już na horyzoncie pojawił się długi pociąg, obejmujący ok. 50 wagonów. Było tam wojsko ukraińskie, armaty i tabory. Dodajmy, że radiostacja miała położenie fatalne. Wzniesiona na płaskim wzgórzu — dziś w tym miejscu znajdują się wille lwowian — osłaniana była tylko z jednej strony bagnami. Budynki, a były trzy, stanowiły raczej drewniane baraki.

Pociąg ukraiński zatrzymał się za Kozielnikami i przed Persenkówką. Ukraińcy zostali uprzedzeni, że radiostacja znajduje się w ręku Polaków, a ponieważ nie znali liczby obrońców i nie mieli żadnych instrukcyj ze Lwowa — wiózł je właśnie dr Starosolski — postanowili z a c z ą ć o d o p a n o w a n i a r a d i o s t a c j i. Była godzina 2 po południu. Przeciw ok. 600 strzelcom siczowym, elementowi doskonale wyćwiczonemu i zdyscyplinowanemu, a także ideowemu wystąpił kpt. Wiktor do walki z oddziałem, który w ostatniej fazie walki składał się razem z dowódcą z 14 obrońców, przeważnie młodzieńców, z których wielu nauczyło się władać karabinem dopiero tego samego dnia podczas doraźnej musztry. Walczył więc j e d e n c h ł o p a k p o l s k i p r z e c i w 44 doskonałym żołnierzom, świetnie wyekwipowanym, zaopatrzonym w karabiny maszynowe ,granaty itd.

Walkę opisał dr Szumowski. Tu dodam tylko tyle, że w chwili zbliżania się atakującego nieprzyjaciela kpt. Wiktor wygłosił do swoich chłopaków: legionistów, peowiaków, harcerzy i chłopców wiejskich z Kozielnik i Sokolnik płomienną mowę, która sprawiła, że ci ludzie gotowi byli do wszystkiego. Kpt. Wiktor porwał wszystkich swoim zapałem. Powiedział im wyraźnie: „Jesteśmy forpocztą i od wyniku naszej walki zależą losy Lwowa“. Nie pomylił się.

Dwie i pół godziny aż do nastania ciemności trwał atak z czterech stron. Dopiero gdy obrońcy wystrzelali ostatnie naboje, Ukraińcy zdobyli radiostację. Z czternastki obrońców dwu złożyło życie swoje w ofierze na tej placówce, a sześciu przepłaciło ten chrzest bojowy u wrót Lwowa ranami. Ukraińcy, widząc, że 14 osobowa gastka przetrzymała ich przez całe południe, że ta garstka zabiła im około 20 żołnierzy i zraniła ok. 40, stracili zupełnie gołwę. Strzelcy Siczowi, którzy mieli wnieść ład do „ukraińskiego“ Lwowa i całkowicie go opanować, dzięki walce pod radiostacją tak się zdemoralizowali, że musiano ich potem wycofać do oddalonego o 18 km Nowego Sioła dla zupełnej reorganizacji. Siczowcy nie wyobrażali sobie, że ich czterdziestu czterech będzie musiało walczyć przeciw jednemu z takim skutkiem. Moralne zwycięstwo odnieśli pod radiostacją Polacy i to moralne zwycięstwo wpłynęło na przebieg dalszych walk.

Mimo formalnej klęski walka pod radiostacją miała jeszcze z jednego powodu ogromne znaczenie dla przebiegu listopadowych dni. Oto gdyby dnia 2 listopada ten żołnierz ukraiński pełen wojennego animuszu znalazł się we Lwowie, w którym obronę dopiero organizowano, w którym były właściwie tylko dwie polskie reduty: szkoła Sienkiewicza i Dom Techników (Szkołę Kadecką zdobyto na dobre dopiero nazajutrz), kto wie, czym by się skończył najazd tych 600 wyczekiwanych przez dowództwo ukraińskie siczowników. D z i ę k i t e m u j e d n a k, ż e s i c z o w n i c y u w i k ł a l i s i ę w n i e p o t r z e b n ą d l a n i c h w a l k ę o r a d i o s t a c j ę, n a k t ó r e j p r z e s z e d ł d z i e ń 2 l i s t o p a d a, p r z y b y l i n a d w o r z e c l w o w s k i d o p i e r o p ó ź n ą n o c ą — i t o z m i e n i ł o j u ż u k ł a d s i ł.

Dlatego n a z w a T e r m o p i l w y d a j e s i ę w p e ł n i z a s ł u ż o n ą i t r a f n ą. G d y b y n i e T e r m o p i l e, k t o w i e, c z y l i s t o p a d n i e w y g l ą d a ł b y w 1918 r o k u i n a c z e j.

Podkreślenia godna jest skromność uczestników lwowskich Termopil. Spełniwszy swój obowiązek, milczeli. Dopiero gdy jeden z nich, uproszony za pośrednictwem ankiety, nadesłał relację i Biuro Historyczne zorientowało się w znaczeniu tego epizodu, rozpoczęto poszukiwanie dalszych żyjących uczestników walk. Jeden z nich był porucznikiem w jednym z lwowskich pułków i ani słowem nie wspomniał o swoim udziale w decydującej walce, nie chcąc wywołać wrażenia, że czyni to dla awansu. Po licznych trudnościach odszukano wszystkich „termopilczyków“, wysłuchano ich relacyj, które się ze sobą zgadzały i skonfrontowano je ze źródłami ukraińskimi.

JAN RUCIŃSKI

HENRYK BALK

POETYCKI PAMIĘTNIK DUSZY LWOWSKIEJ

Mimo tylu brutalnych ciosów i tylu gwałtownych wrażeń, które od wybuchu wojny światowej spadały dotkliwie na nasze miasto, przejmując je raz po raz dreszczami gorączki i bezwładem znużenia — Obrona Lwowa poruszyła umysły najbardziej apatyczne, rozgrzała serca najbardziej zobojętniałe, stała się czymś tak istotnym i ważnym, że wobec tej sprawy jedynej, wszystkie inne zmalały do drobnostek dalekich i całkowicie obojętnych.

A takie rzeczy i fakty doniosłe, czy w życiu jednostki, czy w historii miasta, czy w dziejach państwa, wyrażają się zwykle, gdy znajdą się po temu sposobne głosy, gorącą pieśnią, pulsującą namiętnie, szczerą w treści, a skromną i niewyszukaną w formie.

Tak też było we Lwowie.

Obrona naszego miasta we wszystkich swych etapach — od pierwszej wieści o zajęciu grodu aż do ostatecznego zwycięstwa — utrwaliła się w licznej wiązance pieśni, o wśród ich twórców nie brak ani jednego poety, związanego ze Lwowem wezłami miłości, od królewskiego, purpurowego Kasprowicza do szarych, cichych bardów lokalnych.

Nie posiadamy dotąd pełnego zbioru owej poezji osnutej na motywach Obrony Lwowa. Możemy jednak w znacznej mierze zorientować się w owej odruchowej i niezmiernie ciekawej twórczości dzięki mało już dzisiaj znanej antologii wydanej przez Kazimierza Bukowskiego nakładem „Placówki“ w roku 1919 pt. „Lwów w pieśni poetów lwowskich“. Warto ten tomik wydobyć z tak dziwnie rychłego zapomnienia i zwrócić nań uwagę dzisiejszega społeczeństwa lwowskiego i polskiego.

Książeczka to tak rzadka i tak mało popularna, że pozwolę sobie na dokładne podanie nazwisk autorów wierszy: Jan Kasprowicz („Bóg z tobą polski żołnierzu“ i „W tę noc zwycięskiego święta“), Maryla Wolska („Cicho! Zaprzyjcie oddech!“), Józef Jedlicz („Na kresach Polski“ i „Krzyże“), Stanisław Rossowski („Listopad“ i „Leguńska muza“), Kornel Makuszyński („Do kobiety polskiej“), Artur Schroeder („Dziecko Bohater“ „W krwawym gnieździe“ i „Lulajże Jezuniu“), Kazimierz Bukowski („A jednak“, „Kwiat w śniegu“ i „Błogosławieni“), Stanisław Obrzud („Czarny dzień“, „Hulają“, „Pogrzeb legionistki“ i „Lotnik“), Witold Bunikiewicz („Na straży“), Artur Cwikowski („Lwów“), Józef Nawrocki („Gobeliny“ i „Bitwa pod miastem“), Maria Kazecka („22 listopad“ i „Ostatnie liście“), Adam Stodoar („Kresowy gród“), Henryk Zbierzchowski („Obrońcom Lwowa“ i „Przyszłaś wiosno do kraju“), M. Rz. („Żołnierz-dziecko“) i Józef Mirski („Inwokacja“ i „Dzieci“).

17 poetów, 31 wierszy — to oczywiście znaczna różnorodność tematów, szeroka skala nastrojów, obfite zróżnicowanie walorów formalnych i ekspresyjnych. A jednocześnie są te na świeżo, jakby od ręki pisane utwory niezwykłym, zupełnie wyjątkowym pamiętnikiem — nie tyle faktów zewnętrznych, ile duszy lwowskiej, szarpanej tragiczną plątaniną uczuć najrozmaitszych, opartych jednak na zasadniczej dominancie muzycznej: miłości do najdroższego miasta.

Oto początek pamiętnika: pierwsze przeżycia po zajęciu Lwowa w dniu 1 listopada 1918 roku. Doskonale malują to co działo się w sercach lwowskich podówczas dwa wiersze: „Czarny dzień“ Obrzuda i „1 listopada“ Rossowskiego. Pierwszy z tych poetów chwyta jak na kliszy fotograficznej ów blady dzień jesienny, siejący opary błękitnawe, jak kapłan dymy z trybularza. Ludzie spieszą na Rynek, aby kupować wieńce z róż i złocieni...

Nagle przystanął ten i ów. przeciera
[oczy, twarz się mieni.
Coś stało się, coś jest, co serca
[lwowskie dusi i przeraża:
Wokoło wróg!!! Na wieży trzepie się
[chorągiew wraża.
Gdzieś huknął strzał, tłum zachwiał
[się, już polską krwią bruk się
[czerwieni

A Rossowski niemniej wymownie odtwarza tę chwilę:

To było jakby w głowę
uderzenie obuchem — ono zaranie...
Skurcz chwytał ludzi za gardło,
i bladością pokrywało się lice,
i wzbierało przerażeniem łono...

Ale niedługo trwało to odrętwienie. Lwów ocknął się; starcy i dzieci, kobiety i mężczyźni, wszycy, odczuli

dyktującej prawa i obowiązki narodowi, jego polityce, gospodarce, sumieniu, bez związku z tego narodu zaufaniem, charakterem i misją.

Wojna, której potrzeby i słuszności nie odczuwa cały naród zaznacza się narastającym rozdźwiękiem między armią a społeczeństwem, między frontem a etapami, między hierarchiami szlif. W takiej wojnie rozkaz jest wolą, — a nie wola rozkazem. Takiej wojny nie mógłby nikt wygrać mając za instrument bojowy sankiulotów z pod Valmy lub studentów z Obrony Lwowa. Nimi zwyciężać może tylko rzetelnie pojęta, poszerzona o całą miłość ojczyzny demokracja. Ta sama demokracja, która rękami kobiet i dzieci odbijała Lwów, ulicz po ulicy, — ta sama, która murem chłopskich piersi legła pod Radzyminem w dwa lata później.

Wojnę dla wojny może prowadzić jedynie armia najemna działająca jak precyzyjny mechanizm i dopóty, dopóki jak taki mechanizm działa. Ale prawo brutalności jest proste. Nie ma takiej siły fizycznej, która nie dałaby się pokonać jeszcze większą siłą fizyczną. W tym wypadku Bóg jest istotnie po stronie silniejszych batalionów. — Nie ma takich żołnierzy, — mawiał Napoleon, — których by w pewnych okolicznościach boju nie ogarniał popłoch. Wówczas sam prosty ,żołnierski rozkaz przestaje działać. Zacięcie się mechanizmu trwa i nie daje się żadnym rozkazem usunąć. Trzeba dopiero improwizacji. Taka wojna nie znosi improwizacji, jak nie znosi niepowodzeń. Takiej armii do zwycięstwa ostatecznego potrzebne są... zwycięstwa. Armii wolnego narodu na równi z nimi — klęski.

Tamta armia musi odnosić zwycięstwo po zwycięstwie. Nie wolno jej ponieść ani jednej klęski. Tej drugiej wystarczy jedno zwycięstwo — to ostatnie. Armią w wojnie nowoczesnej jest cały naród. Powodzenie dalszej długiej walki należy do mocniejszego moralnie.

Myślimy znów o Obronie Lwowa, jak w każdy listopad.

Jakżeż to było wówczas z tą obroną? — We Lwowie była wówczas tylko jedna armia, stworzona przez kojącego zaborcę, armia ukraińska. Z fal dzikiej demobilizacji armii austriackiej wynurzali się w całej Małopolsce oficerowie i żołnierze polscy, wpadając w stęsknione ramiona swych rodzin. Równocześnie cesarz, rząd i sztab niemiecki dochodzili do wniosku, że „wojnę trzeba kończyć". Ludzkość podnosiła do ust trąbkę z sygnałem „zaprzestać ognia". — W tym samym czasie polskie trąbki sygnalizowały „otworzyć ogień".

We Lwowie zaczęło się na kilka dni wcześniej, niż gdzieindziej. Pewnego ranka spostrzeżono błękitno - żółtą flagę na wieży ratuszowej. Zamach odbył się w nocy. Ukraińcy trzymali miasto łapami nie zdemobilizowanych dywizyj, do wczoraj jeszcze austriackich. Zaczęło się nagle, w szkole Sienkiewicza. Po tym tu i tam, na krańcach miasta pojawiały się jak punkty zapalne ogniska polskiego oporu. Kto czuł po polsku, szedł do szeregów. W ciągu kilku dni najdziwniejsza armia w historii wojen stała w środku miasta. Bito się nie o jakieś mgliste konieczności dziejowe, ale o swoje dzielnice, ulice, domy, o oswobodzenie swoich bliskich, o tereny swych wczorajszych zabaw.

Dynamizm tego ruchu był potężny, jak działanie nowoczesnej armii. Czerpał siłę, której nie miał w liczbie, wyszkoleniu i sprzęcie z najgłębszych pokładów społecznych, z najszerszego uświadomienia narodowego, z dumnej i wolnej woli lwowskiego ludu.

M. Ż.

Dr H. J. R.

Bezsporna wymowa cyfr

Kto brał udział w Obronie Lwowa i kto złożył swe życie dla sprawy

W wydanym obecnie trzecim tomie Obrony Lwowa kilka tablic i statystycznych zestawień zasługuje na szczególną uwagę. Cyfry te mówią nam bowiem **po raz pierwszy,** ilu było uczestników obrony Lwowa, w jakich okresach stanęli na swoich posterunkach, czym byli w cywilu, z których przyszli formacyj wojskowych względnie organizacyj, ilu złożyło swe życie w ofierze itd. Suche cyfry, na kilku stronach rozmieszczone, mówią więcej niż tomy, gdyż dopiero na ich podstawie można odpowiedzieć na pytanie, **kto** zdał najlepiej egzamin w krytycznych dniach listopadowych.

Zacznijmy od statystyki ogólnej. Zweryfikowano 6022 uczestników obrony Lwowa, w tym 5595 mężczyzn. Służbę z bronią pełniło jednak tylko 3944 mężczyzn. Większość ich stanowiła młodzież. W wieku do 17 lat walczyło 1022 młodzieży, a w wieku 18 do 25 lat było 1998 obrońców. Tak więc młodzi do lat dwudziestu pięciu stanowili **ponad trzy czwarte** ogólnej cyfry obrońców, pełniących służbę z bronią Ponadto służbę pomocniczą pełniło 356 mołdzieży w wieku do lat 17 i 396 młodzieży w wieku od 18 lat do 25, stanowiąc 47% ogółu mężczyzn, którzy wchodzili w skład służby pomocniczej. Jaką rolę odegrała młodzież męska, mówią dobitnie cyfry: **75% ogółu walczących z bronią w ręku i 47% służby pomocniczej.**

Najmłodszy obrońca miał **lat dziewięć.** Był jedyny w tym wieku, ale dziesięcioletnich chłopców było już — 7. Ciekawe, że 11-to letnich chłopców było tylko dwóch, ale od dwunastego roku udział młodzieży szybko wzrasta. Podajemy suche cyfry. W wieku 12 lat — 33 obrońców, 74 trzynastoletnich, 127 czternastoletnich, 257 piętnastoletnich, 384 szesnastoletnich, i 536 siedemnastoletnich. Zaznaczam, że tym zestawieniem objęto też 5 dziewcząt w wieku do lat 17, które pełniły służbę z bronią i 38 dziewcząt, należących do służby pomocniczej. Kobiet uczestniczyło ogółem w obronie Lwowa 427, a większość ich stanowiła oczywiście znowu młodzież. Z bronią w ręku walczyło na placówkach 12 dziewcząt w wieku od 18 do 24 lat (oraz 5 poniżej lat 17), zaś służbę pomocniczą pełniło 233 ich rówieśnic. Młodzież żeńska do lat 24 stanowiła więc **100% kobiet** walczących z karabinem i 66% kobiet ze służby pomocniczej.

Czym się trudniła ta młodzież przed 1 listopada? Statystyka daje następującą odpowiedź. Do szkół powszechnych uczęszczało 16, gimnazjalistów było 518, akademików 612, uczniów szkół zawodowych — 65, a z innych zakładów naukowych 163. W tej statystyce uwzględniono tylko 1374 młodzieży obojga płci. Reszta do szkół nie uczęszczała. Byli to przeważnie chłopcy z peryferyj czy śródmieścia, którzy po ukończeniu szkoły powszechnej nie uczyli się dalej, byli tzw. batiarami z Łyczakowa, byli synami i córkami biedaków, którzy z domu rodzicielskiego jeden tylko skarb wynieśli: miłość ojczyzny i lekcję patriotyzmu. O udziale tych najgorzej przez życie potraktowanych i stale krzywdzonych zapomnieć nam nie wolno.

Równie wzruszający jak udział najmłodszych jest też **udział najstarszych.** udział dwudziestu starców **powyżej sześćdziesiątki.** Najstarsi z tej dwudziestki byli dwaj **weterani powstania styczniowego,** jeden 75, a drugi 76 letni.

Statystyka zawodowa stanowi wachlarz o ogromnej rozpiętości, ale cyfry nie wymagają komentarzy. Było więc 1039 przemysłowców i rzemieślników (przeważnie tych ostatnich), 577 austriackich funkcjonariuszy państwowych, 157 przedstawicieli wolnych zawodów, 148 robotników, 136 profesorów i nauczycieli, 119 rolników, 100 kupców i handlowców, 40 funkcjonariuszy samorzadowych, 11 przedstawicieli duchowieństwa i 10 zakonnic. Reszta to młodzież bez zagodnie, że Lwów jest, był i zawsze będzie — polski. To uniesienie płomiennego zapału i niezłomnej wiary wypowiada się najlepiej w wierszu Wolskiej:

Cicho! Zaprzyjcie oddech!
Coś się w sercach święci!
Duch żywie!
Którzy wątpić śmią weń dziś — [przeklęci!
Ja wierzę!
Niech nikt słowa głośno nie [wymawia!

Polała się krew — przede wszystkim krew tych lwowskich dzieci, które tak dumnie nazwano „Orlętami". Sporo utworów naszej antologii korzy się w hołdzie przed tą bohaterską dziatwą wyrosłą z ducha Trylogii sienkiewiczowskiej. Do tych ofiarnych malców zwraca się Mirski w wierszu „Dzieci":

O białowłose jasnookie dzieci,
Tak jeszcze wczora rozbawione żywo
Barwnymi szkiełki, szabelką co [świeci,
Drewnianym konikiem i książeczką [tkliwą...

Dzieciom-bohaterom z Ogrodu Kościuszki poświęca Maria Kazecka „Ostatnie liście":

Widzę z okien, jak w mojej padacie [ulicy,
w jakichż bolesnych gwiazdach [będziemy was chować!"...

W kilku wierszach powtarza się motyw chłopca stojącego na widecie. I tak Bukowski w „Kwiecie na śniegu" śpiewa:

Na śnieżnym polu Stach na widecie
stoi jak z spiżu ulany cały.
Nic to, że kula świszcząca leci!
Patrzy niezłomnie w step śnieżny, [biały.

Wróg strzelił skrycie. Ach, proste [dzieje!
Nic to, że kula świszcząca leci!
Lecz przebóg, cóż to? Staszek się [chwieje —
Krwawy kwiat wykwitł w śnieżnej [zamieci.

Wzruszająco kreśli grób takiego żołnierzyka Schroeder w „Dzieckobohater":

...W pośpiechu wbity krzyżyk sterczy [na grobie
Na nim napisy zmyte już przez [deszcze.
„Lat jedenaście", słowa jakieś jeszcze,
I znane: „Polska niech się przyśni [Tobie".

Nie zabrakło w tej myśli na cześć rodzinnego miasta tonów uwielbienia dla kobiety polskiej. Makuszyński woła:

...O matko lwowska, czy ci łez [wystarczy,
Kiedy ten zastęp przypomnisz [młodzieży,
co jako orły lecą, a grom warczy
i wzrok kieruje w nich potępieńczy?
Oto ci syna przynoszą na tarczy,
i ktoś mu głowę wawrzynem [uwieńczy,
A Bóg łez twoich perłę zebrać każe
i orły nimi wyszyć na sztandarze...

Kobiecie-żołnierzowi poświęca Obrzud swój cudownie prosty „Pogrzeb legionistki":

Dwa koniki, wóz chłopski, a na nim [trumienka
z jasnych tarcic sosnowych toporem [ciosana,
wianuszkiem polnych kwiatów ubogo [ubrana —
tak się w podróż ostatnią wybrała [panienka!...

Ogólną, posępną i pełną grozy tonację ówczesnego Lwowa uchwycił Nawrocki w „Bitwie pod miastem":

Na skraju miasta bitwa rozgorzała
i grzmi i szumi coraz bliżej tuczą.
Drżą szyby. Ciężkie głosy armat [huczą.
Czerwona łuna nad domami pała...

A wśród tych głosów przeróżnych brzmi — jakże czysto — wiersz Kasprowicza „Bóg z tobą, polski żołnierzu":

Bóg z tobą polski żołnierzu
Bóg z twoją szlachetną bronią,
Któż ci błysnął stalą przed oczy,
Któż ci kazał sięgnąć po nią?

Nie przymus, co piętno niewoli
Na duszy ludzkiej wyciska,
Jeno ten świat powstający,
jeno te świtu ogniska.

i w silnych dzierżysz je rękach,
na losy z nią idziesz twarde,
masz uwielbienie dla życia,
dla śmierci żywisz pogardę.

Idziesz z piosenką na ustach,
weselne czekają się gody,
Z swą Polską zawierasz dziś śluby
ty Polski Żołnierzu młody!...

—o—

wodu i kobiety. Wyznaniowo było 3931 rzymsko-katolików, 9 ormian, **25 gr.-kat.**, 50 innych chrześcijańskich wyznań, 49 wyznania mojżeszowego i jeden bezwyznaniowy. Dane te nie są jednak pełne, gdyż nie ustalono wyznania 1947 obrońców. Nie podali oni wyznania przy rejestracji, albo też polegli i wyznania ich ustalić nie podobna.

Jeśli o **przynależność wojskową** przed obroną Lwowa chodzi, to z Legionów polskich zgłosiło się 378 obrońców, dowborczyków — 6, z armii austriackiej — 647, a z innych armii zaborczych — 4. Oficerów i podoficerów było ponad 70% wśród tych zgłaszających się. Oficerów i podoficerów legionistów było 240, dowborczyków — 3, z armii austriackiej — 492, a z innych armii zaborczych — 4. Ogółem więc było „zawodowych" oficerów i podoficerów 739, a szeregowych — 295.

Jeden szczegół zasługuje na szczególne podkreślenie. Większość legionistów zgłosiła się **natychmiast.** W dniu 31. X i 1. XI zgłosiło się 220 legionistów, od 2—5 listopada 123, a 6—21-go — 35. **Dnia 1 listopada legioniści stanowili prawie 20%** obrońców. Legionistów było bowiem 220 na ogólną ilość 1134 obrońców. W miarę napływu innych ochotników stosunek ten zmienia się. Dnia 5 listopada na 3110 obrońców było 343 legionistów, czyli 11%, a 21 listopada odsetek wynosił ok. 6%. Wielka zasługa legionistów polega na tym, że poszli **jako pierwsi** i że zgłaszali się **masowo ci**, którzy wówczas we Lwowie się znajdowali.

Jeżeli o **organizacyjną** przynależność chodzi, to Peowiaków było 167, harcerzy 95, a Pekawiaków P. K. W., organizacji Mączyńskiego, organizacji, która rzekomo miała być masową i stanowić przeciwwagę obozu peowiacko-legionowego) było zaledwie 33 (trzydziestu i trzech), w tym 29 z armii austriackiej, 1 z harcerstwa i 3 (dosłownie: **trzech**) ochotników cywilnych! Cyfra ta, obecnie ogłoszona, położy nareszcie kres pokutującym jeszcze w pewnych kołach **legendom** o silnym ruchu tajnym, stworzonym przez Mączyńskiego za czasów austriackich i o kadrach jego, które się przygotowywały do objęcia Lwowa. Dodajmy ,że Towarzystwo badania Historii Obrony Lwowa niejednokrotnie zwracało się do przyjaciół politycznych Mączyńskiego z prośbą o podanie **nazwisk** członków K. P. W., ale wszystkie te prośby, wielokrotnie przedkładane, pozostały bez odpowiedzi. **Rejestracja wykazała, że do P. K. W. przyznają się tylko 33 osoby.** Nic dziwnego, że przyjaciele Mączyńskiego nie chcieli sami tej cyfry podać bezpośrednio, bo woleli, by kto inny obalił jeszcze jedną nieścisłość, zawartą w „Bojach Lwowskich".

Na zakończenie statystyka tych, którzy przeszli do panteonu, którzy ofiarą krwi zadokumentowali przywiązanie do Ojczyzny. Ogółem poległo w listopadowych dniach, względnie zmarło z ran wówczas odniesionych w ciągu 1918—1920 roku — 439 obrońców. Najwięcej było ofiar w dniu **21 listopada** (26), poza tym krwawy był plon walk w dniu 14-go (24) i 9-tego (21). **Z odcinków** największą ofiarę złożył trzeci. Zostawił on potomności pamięć o 8 bohaterach. Odcinek I i VI miały po 66 poległych dla sprawy. Jeżeli chodzi o pododcinki, kolejność jest następująca. Bem — 43, Zamarstynów - Żółkiewskie — 40, pierwsze walki — 38, Góra Stracenia 25, Dom Techników 23, Szkoła Kadecka 19, Remiza - Cytadela 16, Rzęsna Polska 12 itd. Z odsieczy poległo śmiercią bohaterów 29 żołnierzy. Nazwa Grodu Orląt, która do Lwowa na wieki przywarła, ma swoje głębokie uzasadnienie. Na 439 poległych w wieku od 12 do 20 lat — było 216, a do 24 lat było — 311! Z legionistów i peowiaków poświęciło swoje życie w obronie Lwowa 98, dowborczyków — 4, harcerzy i harcerek 12, a PKWiaków — 9. Z armii austriackiej poległo 129, a ochotników i ochotniczek, którzy poszli w bój pod nakazem chwili ,spoczywa dziś na Cmentarzu Obrońców Lwowa 187. Oni, szara masa, stanowili większość w walkach i większość też stanowią na Polu Chwały. Wśród ochotników najliczniejszą grupą jest **młodzież** Lwowa.

Z wydawnictw

W książce Jana Rogowskiego: „W Obronie Lwowa" (Lwów 1939, str. 144 i 22 ilustr.) oddzielone są dwie części: pierwsza — ściśle historyczna i druga wypełniona materiałem osobistych wspomnień autora, podówczas podchorążego artylerii lwowskiej. Ta część druga szczególnie przykuwa uwagę czytelnika — ze względu na swadę autora jako też ciekawy przekrój doznań człowieka pojedynczego — uczestnika bojów o Lwów. I tu ciekawe: autora w toku narracji ponosi pasja publicysty. Np. rozdział: „22 listopada" nie daje żadnych realiów narracyjnych i nie pozwala się nawet porównać z jędrną prozą analogicznego wspomnienia z książki Lipińskiego: „Wśród lwowskich orląt". W ogóle w zakresie opowiadań o Obronie Lwowa Gella i Lipiński nie zostali jeszcze przez nikogo zakasowani.

B. W. L.

STEFAN ROZŁUCKI

Nurt historii

W listopadzie 1938 roku bardziej niż kiedykolwiek wypada Polakom zastanowić się nad historią. Bardziej niż kiedykolwiek nęci zgłębianie prawdy dziejowej, śledzenie dróg historycznych, wyciąganie wniosków z nauki, doświadczonej w zdarzeniach przeszłości. I nie wystarczy nam wiedzieć, że było tak, czy inaczej, nie zadowolimy się rejestracją wielkich faktów, portretami wielkich ludzi, oświetleniem wielkich działań: będziemy próbowali przedrzeć się przez gąszcz różnych często relacyj i hipotez, zechcemy odnaleść niezmienny nurt naszych dziejów, zapragniemy zbliżyć się do ich ducha, czyniącego z nich historię *polską* nie tylko z nazwy i z przypadku, ale nade wszystko przez związek swój z duszą i natchnieniem narodu.

Wszystko świadczy za tym, że historii odzyskania niepodległości przez naród polski, nie sposób mierzyć kryteriami, prawami i doświadczeniami dziejów powszechnych. Znamy wiele przykładów powrotu do samoistnego bytu ciemiężonych grup narodowych, niema wśród nich jednak ani jednego, któryby dał porównać się z naszym odrodzeniem. Spróbujmy spojrzeć za siebie: zobaczymy odrodzenie Hiszpanii, wyzwolonej od Maurów i zjednoczonej potęgą ambicji dynastycznej królowej Izabelli; zobaczymy powrót do wolności Grecji, Serbii, Rumunii i Bułgarii, jako wynik samolikwidowania się wyczerpanego w swojej dynamice historycznej mocarstwa ottomanskiego; zobaczymy *risorgimento* italskie. ukute, wymęczone, wypracowane dyplomatycznie na kanwie kilkudziesięciu lat misternej polityki europejskiej przez ludzi królestwa Piemontu, małego i słabego, zawsze jednak wolnego... *Piemontu*. I wreszcie rozpamiętujemy zmartwychwstanie państwa polskiego zdarzone przed laty dwudziestu, bez ambicji dynastycznych jakiejkolwiek królowej, w niezależności od wyczerpania się dynamiki historycznej jakiegolwiek mocarstwa, bez większej, czy decydującej roli gier dyplomatycznych. Odzyskuje wolność wielki naród siłą wewnętrznego impetu, niewątpliwą słusznością moralną, nieuniknioną, a jedynie długo przewlekaną koniecznością historyczną. Odbudowuje tę wolność naród, przez cały czas niewoli w gruncie rzeczy duchowo niepodległy w olbrzymiej swej masie nie skorumpowany, nie spodlony, zdolny wyłonić z siebie, genialnego wodza, wcale nie samotnego, lecz pełnomocnego krystalizatora tęsknoty i woli społecznej. Racja stanu Polaków, jest tu równocześnie racją stanu Europy, nie tą racją dyplomatycznych szacherek, handlu politycznego, niesłusznego bogacenia się mocarstw w pionki szachowe i narzędzie szantażu wzajemnego, ale wprost racją pokoju światowego. Przez sto lat, każdy mąż stanu Europy, stojący na czele rządu swojego kraju wie o tym, że tak długo nie będzie w polityce europejskiej równowagi i spokoju, dokóki nie będzie odbudowana Polska. Kwestia polska jest hasłem agitacyjnym zarówno angielskich Peelów i Gladsto-

Czego nie wiemy o naszym mieście?

Książka o Lwowie nieznanym

Było to w lecie roku 1931, kiedy na jakimś dość licznym zebraniu w lwowskim ratuszu ojcowie miasta Lwowa wyperswadowali sobie urządzenie historycznego pochodu, ktory przez kilka lat stanowił dużą atrakcję Targów Wschodnich. A właściwie nie sobie wyperswadowano ten zwyczaj, ale jego inicjatorowi — entuzjaście ambicyj kulturalnych Lwowa, doktorowi Henrykowi G., podówczas dyrektorowi Targów.

„Taki pochód nie ma sensu, bo nie wynika z żadnej tradycji lwowskiej" — strzelił ktoś rozstrzygającym jakoby argumentem.

„To nic" — zareplikował natychmiast dyr. G. — „Przecież tradycja każda zaczyna się od jakiegoś momentu i to my właśnie zaczynamy tradycję tych jesiennych pochodów historycznych. Dla nas to jeszcze jest nowość, ale dla naszych dzieci to już będzie zasiedziała tradycja".

Nie przekonało to nikogo z rajców. „Kasztelańskie czasy" — mówili — „starodawne tradycje". Dzisiejszy Lwów mieli za nic. Że to dawniej było co innego; bogatsze czasy, senatorskie czasy, piękne czasy.

„A cóż za mania prawdziwa z tą senatorską świetnością dawnego Lwowa" — mówił z gorzką pasją dyr. G., gdy opuścił już owo posiedzenie. — Trzeba nie znać chyba Lwowa dzisiejszego, by się tak na ślepo związać ze starym, z tym, którego nie znam".

Właśnie idzie o to — wciąż i wciąż — gdy mówi się o rozgłosie Lwowa. Przybyszom pokazuje się wciąż ten sam komplet starych budynków, mówi się im dużo o minionym, niewiele zaś lub ani słowa o Lwowie, jaki jest naprawdę. Dodać także trzeba, że Lwów w swej teraźniejszości jest to określenia, nie daje się zbyć żadnym wspólnym mianownikiem. To pewne, że jest nie tylko dostojny, patrycjuszowski i bohaterski; jest przede wszystkim uroczy jak Paryż i Wiedeń. Posiada swoją własną atmosferę, której nie wywącha się z żadnej starej baszty czy sztukaterii. Lwów dzisiejszy odczuwa się wyraźnie, ale co się o nim wie? Niewiele względnie — nic.

I oto pojawia się na półkach księgarskich świetna książka o Lwowie nieznanym („Lwów nieznany", Lwów 1938, str. 119) pióra utalentowanego publicysty Jana Gieryńskiego. Jest to zbiór szkiców literackich, dokonujących szeregu prześwietleń przez przedmiot opisu zwany dzisiejszym Lwowem. Taka roentgenologia literacka — oryginalna w założeniu, niesłychanie sumienna i pracowita w przeprowadzeniu. W sposobie ujęcia szkiców tych szperacki zmysł historyka uzupełnia się przenikliwością reportera.

Rzecz swą o Lwowie rozkręca Gieryński sprytnie od ciekawostek w rodzaju dziennikowego kącika: Czy wiecie? Pierwszy od razu rozdział informuje, że co pięćdziesiąty Polak jest lwowianinem, że złączone razem ulice Lwowa utworzyłyby gościniec sięgający poza Warszawę, że obszar Lwowa jest trzykrotnie większy od powierzchni jeziora Gopła — itd. Tego typu wyciągów ilościowych, które z martwej cyfry czynią wartość plastyczną i żywą, pełna jest książka Gieryńskiego. Każda strona przynosi nieoczekiwane wiadomości i nieoczekiwane emocje. W miarę czytania poznaje się swoje miasto, choć żyje się w nim i z nim od dzieciństwa.

Otwieramy książkę na chybił trafił. Strona 54-ta. Mowa tu o ludności Lwowa. I już zaraz kilka ciekawostek. Nie wiedzieliśmy dotąd tego, że najliczniejszą grupą pracowniczą Lwowa są — służące domowe (ponad 21 tysięcy), że szczególnie dużo jest wśród nas — fryzjerów i adwokatów. Smutkiem napawa wiadomość o przeszło 32 tysiącach bezrobotnych i ponad 21 tysiącach... analfabetów. Ta ostatnia cyfra jest szczególnie oszałamiająca.

Bobrowanie po książce Gieryńskiego sprawia dużą przyjemność. Nie poznawczą tylko; po prostu czytelniczą. „Lwów nieznany" stanowi lekturę pełną emocyj przeróżnych i wdzięku. Taką książkę czyta się od deski do deski.

B. W. Lewicki

narodowej

ne'ów, jak francuskich obu Napoleonów, jak wreszcie nawet twórców socjalistycznej międzynarodówki, np. Marksa. Żaden z nich jednak, nie ma siły, szczerości i odwagi do naprawienia tej zbrodni zaborów, wrzód pęka wojną światową, Polska powstaje siłą swojego przeznaczenia i swojego narodu, a Europie pozostaje tylko buszowanie na peryferiach tego prawdziwego *risorgimenta* i małostkowe targi konferencyj pokojowych.

Dalecy jesteśmy od przyswajania sobie przesadnej mistyki „narodu wybranego", tej mistyki, która stała się odwieczną chorobą historyczną dwóch tak wrogich dzisiaj sobie (może właśnie dlatego!) nacyj: niemieckiej i żydowskiej. W każdym razie naród polski nie hoduje w swoim bagażu ideowym przeświadczenia o swojej wyjątkowości jako naczelnego *principium*. Mamy jednak prawo do szczególnej dumy, którą można porównać z tą specyficzną dumą ideowego męczeństwa, mesjanskiego odkupienia. Abstrahując od win narodu, które stały się gwoździami do jego stuletniej trumny, nie możemy nie zdawać sobie sprawy z tego, że pokutę swoją i krzyż swój znieśliśmy z cudowną wprost godnością, że donieśliśmy ją do końca z nieprzetrąconym kręgosłupem, że mamy prawo zapytać: który naród inny po takim straszliwym upadku umiałby stanąć tak twardo na nogi? Historia naszej niepodległości odzyskanej dodaje tej dumie uprawnień i czyni z niej wprost motor psychiki, motor działań państwowych i narodowych.

Nasuwa się dla tego narodu jedna tylko nazwa, zdolna oddać zawartość jego bagażu historycznego i charakter jego ideałów: naród - żołnierz. Ta nazwa i to pojęcie jest jakby pionem, jądrem i linią wytyczną historii polskiej. W tej historii, zwłaszcza w jej akcie w 1918 roku, przedziwnie zaciera się granica między członkiem społeczeństwa, obywatelem, a tego społeczeństwa siłą zbrojną. Poprostu tej granicy nie ma: każdy żołnierz był Polakiem i każdy Polak — nie z nazwy, ale z istotnej łączności z ideałem narodowym był żołnierzem. Tu, we Lwowie, mieliśmy najdoskonalszy i najwyraźniejszy obraz tej prawdy historycznej. Ludzie polskiego Lwowa, jego rycerze i obrońcy, pokazali że w rozstrzygających momentach polskich dziejów nie ma dystansu między zawodowym wojskiem a cywilnym obywatelem, dali przykład rzadkiego w dziejach, a co najważniejsza, zwycięskiego *wolontaryzmu*. Tutaj nikt nie bił się z czyjegoś rozkazu, pod jakimś przymusem, z wojackiej pasji; po walce, urzędnicy wrócili do swoich biurek, studenci do swoich książek, rzemieślnicy i robotnicy do swoich warsztatów. Nazwano Lwów miastem-żołnierzem, ażeby wyrazić tę jego doświadczoną w r. 1918 ochotniczą gotowość. Ale naszym zdaniem, na zaszczyt tej nazwy zasługuje cały naród: żołnierski *wolontaryzm* jest jego treścią, jego prawem historycznym i jego zwycięstwem.

—o—

Obrona Lwowa 1918-19

Pod takim tytułem powstaje dla uczczenia 20-lecia Odrodzenia Państwa Polskiego i Listopadowej Obrony Lwowa nowy dział w Muzeum Historycznym miasta Lwowa, Rynek 4, Czarna Kamienica. Muzeum to obrazujące poszczególne stadia rozwoju miasta na przestrzeni wieków jego istnienia, obejmowało dotąd głównie pamiątki i zabytki z czasów staropolskiego Lwowa i okresu zaboru, obecnie zaś uzupełniony w nim został przegląd wydarzeń znamiennych ostatniej dziejowej doby. Poprzednio istniał zaledwie zawiązek tego działu a liczne zebrane eksponaty z braku miejsca spoczywały w magazynie, ukazywane tylko chwilowo jak n. p. z okazji urządzenia w 1935 r. „Wystawy Obrony Lwowa 1918/19". Ostatnio zaś po opróżnieniu III-go piętra Czarnej Kamienicy, sale jego uległy gruntownej odnowie i dzięki inicjatywie obecnego Zarządu miasta stały się relikwiarzem Listopadowego Czynu.

Oprócz zasobów miejskich spłynęły tam również pamiątki prywatne, toteż zawartość nowego działu muzealnego jest obfita. Wszystkie eksponaty działają pobudzająco na wyobraźnię i sumienie każdego Polaka. Zewsząd bowiem, nawet z najmniejszego drobiazgu promieniuje siła wielka tajemnicza, która zniewala do myśli o testamencie duchowym tych, którzy purpurą swej krwi przypieczętowali nieśmiertelny dokument polskości Lwowa.

Lwów czci w tym dziale Muzeum zarówno bohaterów o głośnych nazwiskach, jak i szarą brać obrończą. Oddaje hołd zarówno tym, których



wraża kula rzuciła w ziemi objęcia, jak też przypomina tych, którzy swe siły nadal dla dobra Rzeczypospolitej zużytkowują. Upamiętnia bezimiennych obrońców jak też i martwe narzędzia Listopadowej Obrony: maszynki, baterie, pancerniki, samoloty zmontowane pod gradem ukraińskich kul z trudem z poaustriackich gruchotów rękami ofiarnego polskiego rzemieślnika i robociarza. Przekazuje wiekom widok swych budynków-żołnierzy o ospowatych, postrzelanych fasadach, ruiny domostw, uliczne redyty, parkowe okopy, pogotowie wojenne kobiet, zasługi wartownicze starszego pokolenia a przede wszystkim czci ten zapał i zapamiętanie młodości, które głównie zmabolizowały ducha polskiego Lwowa, wywołały opór i spowodowały obronę.

Z tych portretów, rysunków, rozkazów, obwieszczeń, dokumentów, z tych fotografij zniszczeń rzeczy martwych i bestialskiego mordu niewinnych ofiar, z tych widoków tragedii ludności cywilnej, dowodów ofiarności wszystkich generacyj ówczesnego Lwowa, z tej całej różnorodności zebranych tu pamiątek wypływa jednak jeden zwarty apel do współczesności i przyszłości: ci ludzie Lwów Polsce oddali a waszym zadaniem jest jego dalszy podźwig dziejowy.

Ł. Ch.

Listopadowa panienka

Kiedy wspominam Snopków sprzed dwudziestu lat, widzę białą salę wykładową, jasną i cichą kapliczkę, zato bardzo głośną salę jadalną, pełną słońca i słoneczników; prastarą aleję lipową na Laudzie — świątynię dumania wszystkich stęsknionych albo zakochanych snopkowianek; na białym murze czerwone malwy, w oknach białe czepki i opalone na brązowo twarze.

Byłyśmy zacną i trochę niesforną gromadką, straszącą profesorów człapaniem drewnianych sandałów po marmurowych kurytarzach, urządzającą od czasu do czasu buntownicze pochody z transparentami: „Precz z fasolą" albo „Precz z 12-godzinnym dniem pracy", ale młode serca miękły jak wosk w blasku błękitnego spojrzenia panny Karłowiczówny i jej bezradnego rumieńca. Nagość pilnie smażyłyśmy konfitury i sadziłyśmy kapustę, uczyłyśmy się jakie pługi najlepsze i z wielu naskórków składa się skóra konia. Piekłyśmy „kajzerki" dla gości na dochód ochronki, w której pod okiem kapelana ks. Csesnaka wkuwało się w „nasze bachory" katechizm, prowadziło biblioteczkę, a w jakieś wtorki czy soboty szorowało się to całe bractwo w obłokach mydlin i odziewało w czystą bieliznę. Małe nicponie podmiejskie zemściły się w nieszlachetnej piosence, czyniącej aluzję do naszego gospodarskiego powołania:

Chłopcy snopkowiacy wonieją różami
A snopkowskie panny pachną pomy-
[jami.

Ten mały światek pracy, ten ul brzęczący młodością i entuzjazmem rozbił pierwszy listopada, warząc beztroskie śmiechy, zawisając nad białym domem chmurą nieprawdopodobnej wieści. Dużo dziewcząt pozabierali rodzice lub krewni do miasta, zostały tylko te, które się nie mogły dostać do domu. Kontakt ze Snopkowem nie był niemożliwy, ale utrudniony. Dowiedziałam się, że kilka koleżanek, pod opieką jednek z nauczycielek, „po tamtej stronie" pracuje na Technice, zamienionej na szpital. Pielęgnują rannych, zarządzają apteczką, bielizną i t. p. A Felisia Sulimirska, już ukończona snopkowianka, jest kurierką. Biega przez linię z rozkazami. Szczęśliwa! Ale żeby chociaż zupę gotować dla rannych! Niestety krewni, moi tymczasowi opiekunowie, nie chcą pozwolić. Przede wszystkim trudno się dostać na tamtą stronę i niebezpiecznie. Jakże ciężko wytrzymać w przymusowej bezczynności, w przygnębiającej niewoli. Właśnie zjawił się z nowinami kuzyn, który budował na dworcu pociąg pancerny.

— Słuchaj, jak się tu dostałeś?

Pokazał dwie torebki: w jednej mąka, w drugiej kasza. Mówi się, że dzieci głodne, że czekają. Czasem się uda — puszczą. Oczywiście, trzeba wiedzieć, jak i którędy.

Namówiłam kuzyna, by się ze mną przeszedł na Snopków. Zgodził się chętnie, bo miał tam wśród snopkowianek jedną sercu miłą i przeznaczył dla niej piękny bochen wiejskiego chleba. Stamtąd będzie się starał na sichowską drogę wrócić do swoich, bo rozkaz. Zasięgnęłam nieco potrzebnych informacyj o Snopkowie i z bijącym sercem proszę kuzyna, żeby mnie zabrał z sobą.

— Co? — przystanął ze zdumienia. — Ani mi się śni. Co by się w domu działo?

Staram się wzruszyć to twarde serce. Tłumaczę, że nie można tu wytrzymać, kiedy się jest młodym i silnym, proszę i błagam, że wstyd. Ponuro skinął głową i przygarbił się „pod brzemieniem odpowiedzialności". Na Persenkówce, blisko stacji, nadziewamy się patrol. Zezowaty oficer ukraiński wymownym gestem każe nam się zatrzymać. Indagacje, legitymacje i energiczne „nazad". Kuzyn opowiada bajeczkę o głodnych dzieciach. Wyciąga torebki z kaszą, oficer — rewolwer. Kapitulemy. Mój towarzysz szarpie mnie za rękaw, popycha przed sobą i zabrania się oglądać.

— Pan Bóg mnie skarał, że pętaka wlokę.

— A... czy nie można by... pobróbować na Zubrzę?

— Dziękuję. Popróbuję w nocy, ale sam. Bez kuli u nogi.

Trzy ponure tygodnie rozwlekały się w nieskończoność. Wiadomości były skąpe. Gdy udało się zdobyć „Pobudkę", obchodziło się z nią wszystkich mieszkańców kamienicy. Dzieliło się też skromnie zapasy żywności. U nas były ziemniaki i ogórki, kto inny przysyłał jarzynową zupę. Od czasu do czasu rewizja. Z granatami ręcznymi, z rewolwerami przeszukiwano mieszkanie. Niezbyt dokładnie. Dubeltówki stały za biblioteką, rewolwer między książkami. Odnosiło się wrażenie, że napastnicy bardziej się boją, niż napastowani.

Dwudziestego drugiego listopada ucichło terkotanie karabinów maszynowych, Lwów nieprzytomny z radości witał swoje orlęta i zwycięską odsiecz. Radość i łzy, tryumf i żałoba.

Felisia Sulimirska, zginęła na ulicy Fredry. Bohaterska kurierka miała pogrzeb wojskowy. Nie płakałyśmy, zapatrzone w trumnę, przykrytą biało-czerwonym całunem. Szczęśliwa Lisia! Tylko jej siostra, nasza koleżanka, nie mogła się opamiętać z rozpaczy. To siedemnastoletnie dziecko, zalane łzami, wołało: „To mnie, mnie, powinni byli Ukraińcy zabić. Lisia była taka do życia!"

Felisia była taka bardzo do życia i dlatego tak pięknie umarła.

MARIA GROBLEWSKA

Lwowska bateria „Władysław"

Zdawało się, że dzień 22 listopada 1918 r. przynosząc miastu wyzwolenie z jarzma ukraińskiego, kładąc kres strasznym walkom toczonym na ulicach, — przyniesie z sobą również — pokój, którego miasto znękane i zniszczone wojną tak bardzo potrzebowało.

Nadzieja ta jednak zawiodła... Oddziały polskie były za słabe, ażeby obsadzić całą Wschodnią Małopolskę aż po rzekę Zbrucz — i zdusić żelazną ręką tlejący bunt... Bunt więc wybuchnął wielkim płomieniem; oddziały ukraińskie zaczęły się szybko organizować po wsiach i miastach Wschodniej Małopolski i otaczać miasto coraz ciaśniejszym, nieubłaganym pierścieniem... Nie o pokoju więc mógł myśleć Lwów, tylko o odparciu ciężkiego oblężenia, które granatami bić poczęło w ulice, niszcząc i rozwalając domy, zabijając mieszkańców nieraz w śnie pogrążonych; przynosząc z sobą głód, brak wody i światła...

Organizować się więc poczęły w ogniu walki oddziały, które natychmiast szły na pozycję, — za rogatki miasta i tam w okopach pełniąc służbę polową w ciężkich warunkach, — nabywały doświadczenia bojowego.

Jednym z takich oddziałów była bateria trzecia, która otrzymała nazwę „Władysław"; każda bateria we Lwowie miała wtedy swoje „imię", były więc baterie „Jaś" i „Wanda", „Wróbel" i „Krakus" i inne.

Bateria „Władysław" tworzyła się jak cała artyleria lwowska w ogniu walki, w huku granatów i poświście szrapneli...

Głównymi organizatorami artylerii polskiej we Lwowie byli: pp. pułkownik Marceli Śniadowski, major Łodziński i kapitan Filipowicz. W pierwszych dniach grudnia posiadała bateria „Władysław" trzy armaty — austriackie haubice, które na niejednym grzmiały już froncie, a zawędrowawszy dziwnym zrządzeniem losu do Lwowa — może do naprawy, — zwróciły swoje żelazne paszcze ku wrogom, — w obronie wyzwolonego niedawno miasta.

Bateria stała na Cytadeli, która w czasie walk listopadowych stanowiła jeden z bardzo ważnych punktów oporu nieprzyjaciela, i której zdobycie kosztowało dużo krwi i ofiar.

Żołnierze, należący do baterii, mieszkali w bastionie od ulicy Kaleczej; armaty zaś stały obok bastionu, na polu, skąd widok był rozległy na miasto, na Wysoki Zamek i wzgórza, ciągnące się hen od północy.

Dowódcą baterii był porucznik Władysław Gruiński; pierwszym oficerem był porucznik Gilewski; prócz tego do baterii należeli oficerowie: Dziedzicki, Łubkowski, Gromnicki, Kreutz, Hempel, Loos.

Żołnierze, którzy stanowili kadrę tej baterii odznaczali się zapałem, inteligencją i poświęceniem dla sprawy. Byi to przeważnie uczniowie gimnazjalni z wyższych klas, a kilku akademików i kilku urzędników dopełniało tej kadry naprawdę niezwykłej, bo mało chyba baterii miało tak doborowy zespół inteligencji jak owa kadra stanowiąca zawiązek baterii „Władysław". Ogniomistrzem służbowym baterii był przez jakiś czas piszący te słowa.

Na Cytadeli przeżywaliśmy dni niezapomniane, które każdy z uczestników wspominać będzie zawsze — kiedyś w szarej godzinie, gdy snuć będzie złotą nić opowiadań o tym, co było na wojnie...

Nieraz armaty nasze grzmiały ze wzgórza Cytadeli, aż szyby drżały w oknach pobliskich kamienic. Przyrządy celownicze armat nastawiali zwyczajnie sami oficerowie, bo młody żołnierz nie miał jeszcze doświadczenia w tej czynności.

Śmieszne było, jak czasami któryś z oficerów naszych, nie znając jeszcze komendy polskiej, pomagał sobie komendą niemiecką... Armaty nasze biły każdego dnia, — głównie na południowy odcinek frontu. Czasami raniutko, o godzinie 4-tej, może 5-tej, jesteśmy już przy armatach. Miasto uśpione spoczywa; zegar na którymś z kościołów wybija godzinę... Pada komenda: „Ognia". I oto ciszę przerywa huk wystrzału, który rozlega się jak grom... Prócz służby przy armatach odbywały się także ćwiczenia piesze i ćwiczenia z karabinami, a nadto wykłady z zakresu służby wojskowej. Dnia 18 grudnia złożyła bateria żołnierską przysięgę — na wierność sztandarom Rzeczypospolitej.

Do Świąt Bożego Narodzenia stała bateria bez przerwy na Cytadeli. Raz tylko jedna armata urządziła wycieczkę pod Sołonkę i brała udział w zdobyciu tej wsi przez nasze wojska. I tak w ciągłej służbie i pracy żołnierskiej spędziliśmy czas do Świąt.

Wigilię Bożego Narodzenia obchodziliśmy w swoim bastionie. Panie z miasta ustroiły nam choinkę. A myśmy pod choinką położyli szczotkę armatnią i parę granatów, boć przecież artyleryjskie Boże drzewko musi się czymś odznaczać...

I spędziliśmy ten Święty wieczór cicho i dobrze, łamiąc się opłatkiem i kolędy śpiewając koło choinki, na której rojem złotym zapłonęły — świeczki.

Zaraz po Świętach, bo już dnia 27 grudnia — a więc dnia, w którym w Poznaniu wybuchła walka z Prusakami — wymaszerowała bateria do szkoły Kadeckiej, ażeby czuwać przede wszystkim nad południowym odcinkiem frontu, gdzie gromadzić się poczęły chmury coraz groźniejsze. Wróg zbierał siły, knuł plany zemsty, chciał nagłym, potężnym uderzeniem opanować miasto z powrotem...

Zapadła nac z 28 na 29 grudnia: w tę noc atak generalny wroga rozgorzał na wszystkich odcinkach frontu, a najpotężniej na odcinku południowym.

Pamiętam, — spoczywaliśmy już w śnie pogrążeni. Zbudził nas gwałtowny a bliski ogień karabinów; w tej chwili wbiegł do sali podporucznik Łubkowski.

Wstawać, chłopcy! — krzyknął, — bo będziemy bić kartaczami. Zerwaliśmy się w mig, — i do armat! Ciężko tej nocy pracowały armaty. A jednak wróg mimo szalonych wysiłków z polskiej strony, zdołał posunąć się nieco naprzód i zajął stację kolejową Persenkówkę. Ponieważ zachodziła w pierwszej chwili obawa, że dotrze aż do Szkoły Kadeckiej, więc bateria musiała się cofnąć, by nie narażać armat na stratę. Chwile pełne powagi i grozy... Armaty jeszcze grzmią, ale oto już ukazują się czarne sylwety koni, które żołnierze zaprzęgać zaczynają do armat. Tymczasem zerwał się zimny wicher i siekł nas jakby biczem, w oczy miotając pył śniegu...

Dwie armaty odjechały z powrotem na Cytadelę; jedna armata, na wyraźny rozkaz podpułkownika Śniadowskiego, który osobiście zjawił się na zagrożonej placówce pozostała aż do rana, pracując znojnie. Po powrocie na Cytadelę usadowiliśmy się w bastionie od ulicy Supińskiego. Dawny nasz bastion zajęła ciężka bateria krakowska. Po kilku dniach pobytu na Cytadeli wyruszyliśmy na ulicę Pijarów, a potem na Pohulankę. Na Pohulance stała bateria aż do Wielkiejnocy, ostrzeliwując południowy i południowo-wschodni odcinek frontu. Punkta obserwacyjne baterii mieściły się: na Majerówce (jakiś czas), w Pasiekach Miejskich i rogatce Zielonej.

Punkt obserwacyjny w Pasiekach Miejskich był stale obsadzony przez podchorążych; punkt na rogatce Zielonej przez oficerów. Obserwator w Pasiekach Miejskich nazywał się „Wilkiem" ,obserwator na rogatce Zielonej „Jupiterem". Obserwatorowie ci, pełniąc służbę w linii piechoty, kierowali ogniem baterii, zasypując granatami i szrapnelami pozycje nieprzyjacielskie. Kilka długich i ciężkich miesięcy trwała służba baterii w obronie miasta. A w tej służbie miała bateria straty, bo przecież wojna nie matka, a kula lecąc światami każdego obalić potrafi... W pierwszych dniach lutego 1919 r. poległ sekcyjny Brün Jerzy. Schodził właśnie z punktu obserwacyjnego na Zielonej rogatce — po kilku dniach służby; nie szedł jednak rowem łącznikowym jak jego towarzysze, tylko gościńcem: drwił sobie z kuli... Nagle świst kuli się rozległ i Brün padł z przestrzeloną skronią. Poległ bez jęku.

W ciężkich walkach o Lwów, w czasie których szale zwycięstwa ważył się długo, — siły polskie krzepły w moce, organizowały się, rosły. A dla organizacji wojska i dla obrony Lwowa położył wielkie zasługi generał Władysław Jędrzejewski, który objął dowództwo 5-tej Dywizji Piechoty. Człowiek niezwykłej prawości charakteru i gorącej miłości Ojczyzny potrafił natchnąć wojska nowym duchem i nowym zapałem. A gdy przełamano front ukraiński, wtedy 5 Dywizja ruszyła na Wschód, by wyzwolenie przynieść kresom.

Był to już miesiąc maj, — jabłonie i grusze rozkwitły przecudnie w sadach...

Ruszyła wtedy także na Wschód bateria „Władysława".

Dr JAN ROGOWSKI

ALEKSANDER BAUMGARDTEN

Inwokacja serdeczna

...Gaśnie deszczowa pieśń
o tych co szli z Cytadeli
i inne pieśni straszą znów
tysiącem butów kopane,
milionem śpiewane luf —
i znowu śpię i wiem:
nad umęczonym snem
Lwów
i krwawe anioły szrapneli. —
Tymczasem kwitną kasztany
w mieście mych sześciu lat;
tak ciężko było odgadnąć
zawiły świat.
Dni w oknach łuną broczą
w artyleryjskiej glorii —
na palcach patrzyłem w oczy
rozstrzeliwanej historii.

— — — — — — — — — — — —

Próżno się czepiać nóg
w noc odchodzących lat,
wymiotła nas rózga straszna
przez próg! —
i znów ostatni kasztan opadł
w mieście mych lat dziesięciu,
w ciszy nad ranem
ostro zarepetował karabin
pierwszy Listopad!
Jakże mam serce uciszyć
serce listopadowe,
gdy w szyby bije pięściami
obrona:
Obrona Lwowa!
W ogrodzie jezuickim
drzewa i kule w piersiach,
przewiąż im usta piosenką:
...wojenko, wojenko
Pani najmilejsza!...
Czy kwiaty pachną niebu
o ludziach padłych na wznak —
przy pięciu palcach zmarłych,
u nóg zarytych w glebę
okwita cisza w mak.

— — — — — — — — — — — —

Księżyc przelewał się dachom
w ulicę Listopada
kiedym już bardzo samotniał
z gardłem przeszytym balladą:
...„Wer wagt es Rittermann oder
[Knapp?..."
I patronował moim snom
Z burzliwą nierozwagą
kompan Owidiusz — właśnie on
z „tristissima noctis imago".
O noce otwarte w pustkę,
oczom daremne —
kiedyście przyszły ku ustom,
dojrzały we mnie.
Jakżeż daleko było
w cień rodzicielskich rąk
czułych jak słowik o zmierzchu
drżących jak gong.
Lecz codzień wołał, wołał mnie znów
nienasyconym żab rechotaniem
szalony park, straszliwy Lwów
w nielitościwe kochanie.
Aż mną rozkwitło i rozśpiewało
jak wiolonczelą w d-molu
i zrozumiałem ciebie — miasto
do dna radości i bólu.
Cóż — podzieliliśmy się zgodnie
sercem. jak derką żołnierską
na krótkie lata, długie tygodnie,
bez klęski i zwycięstwa.
Aż dzisiaj — przecie, gdy deszcz
aż dzisiaj może, gdy śnieg
spytamy znów o siebie
i znów powrócę jak wiesz
znów posmakuję cierpliwie szeptem
[znużonych obcasów
ciszę samotnych latarń gorzkawo-
[żółtą jak absynt.
A kiedy z wiosna księżyc wy-
[buchnie nad drzewa,
noc nasza, chór granatowy, rośnymi
[liśćmi odśpiewa.
Staję, bo ustom wzruszonym słodko
[jest jakoś i drżąco:
zamykam miasto na gwiazdy ucicha-
[chające jak turkot; —
lecz z ciszy wielkiej nadejdzie,
skrzydłami zaszumi u bark
ten trzeci pomyleniec
ten pod księżycem — park.
Musisz się wtedy poddać
i kleknać w dawny tercet
o miasto
miasto moje
nieuleczalnie chore
na serce.

—o—

Blizny bohaterskiego miasta

Miasto jest jak żywy człowiek: rany zadane mu straszliwymi przeżyciami, z początku okropne i przerażające samym widokiem, z przemijaniem czasu zabliźniają się, okazując wreszcie bliznę, bądź zgoła gładkość bez śladu. Miasto jest jak żywy organizm, z własną, samoczynną, twórczą, odnowicielką przyrodą: wyrwy poczynione przez czas i kataklizm w jego murach krótko tylko zieją złą pustką i grozą wspomnienia; owe strupy i liszaje, owe osypiska obrzydliwe, które kule pozostawiły na jego ścianach i wśród jego zabudowań, bledną, malują się nowymi barwami i po latach nawet przypuścić nie pozwalają, że kiedyś, właśnie, tutaj...

Tak też i we Lwowie. Przed laty dwudziestu toczyła się na ulicach tego miasta wojna w której frontami były dzielnice miejskie, odcinkami ulice, okopami i fortyfikacjami domy i gmachy. Wojna, w której nie zdecydowały ruchy nacierających i cofających się kolumn, z tej prostej przyczyny, że tych kolumn wogóle nie było, wojna która była jedną wielką bitwą napadniętych w swoich domach, z napastnikami którzy do nich się wdarli podstępem i przemocą. Walka szła o własność tych dzielnic, ulic, budynków, ścian... Kule grzęzły w ulicach, brukach, dachach, ścianach... Miasto w rozmaitych punktach płonęło, waliło się w gruzy pod ogniem kanonad, krwawiło kulami karabinów. Po zwycięstwie słusznej sprawy ukazało się wiele ruin, mnóstwo zniszczeń, ilość niezliczoną bitewnych śladów.

Ale minęło dwadzieścia. Nie sposób odmówić sercu i myślom, kiedy listopad zaniesie liśćmi i wspomnieniem, kiedy przychodzi święcić dumną żałobę i zwycięstwo, nie sposób na ten czas odmówić sercu i myślom spaceru po onych miejscach, których dzisiaj nie trzeba już nawet wyliczać i po imieniu nazywać, bo tak wszystkie one wbiły się w pamięć, podziw i cześć lwowian. Chodzi się po tych ulicach, uważnym spojrzeniem bada się te bruki, w których ugrzązł na wieki chyba klangor zdyszanych pędów, zadziera się głowy w górę, pilnie badając całość ścian i dachów, liczy się wprost szyby w oknach i... nic. Nie widać, niema śladu, znikło, jakby nie było tej wojny, tych bitew, tego strzelania zażartego. Domy stoją, czyste i nienaruszone, wieże lśnią, bruki symetryczne i jednolite, tylko gdzieniegdzie krzyż na murze, pamiątka bohaterskiej reduty, tablica w ścianę wmurowana, pomnik... Tylko długie szpalery Obrońców na Łyczakowskim.

Lwów zagoił szybko i niemal doszczętnie rany swoich murów zadane im w roku 1918. Niewątpiwie zasługa to przede wszystkim wydanych w ostatnim czasie zarządzeń administracyjnych, które obowiązując w całej Polsce również i nasze miasto przyoblekły w szatę odświeżonej czystości, odnowiły fasady kamienic i gmachów reprezentacyjnych oraz publicznych, dotarły nawet do wnętrz najtajniejszych podwórzy i dziedzińców. Ale nie mniej zdziałała tu, już przed tym, od wielu lat objawiona siła odrodzeńcza tego miasta, jego zdolność do odbudowy, jego zdolność do rozbudowy, jego niezwykle zdrowe ciało, na którym po uderzeniach nawet nie zostaje blizna. Zbudowano na nowo, to co zostało zburzone i spalone, na miejscu „redut" przywrócono budynki o dawnym ich przeznaczeniu, załatano mury, postawiono Pocztę, wyreperowano stację kolejową, wprawiono nawet owe szybki wybite i wystrzelone kulami w szklanym stropie Dworca głównego. I nie ma śladu.

Chociaż... Gdyby tak dobrze poszukać, gdyby przemaszerować choćby tylko ulice śródmieścia, niejedno wpadnie w oko bystre i polujące na odkrywczą sensację. Stoi twarda i niewzruszona Cytadela z grubym myrem czerwonych cegieł, ale ten mur jakby na ospę jakąś schorowany, podziurawiony jest gęsto mniejszymi i większymi wyrwami, wybojami, dołami. To pewne, że dziur na wylot w nim nie ma, stoi tu przecież pułk piechoty Obrony Lwowa, ale to fakt, że blizn na nim dużo. Nic dziwnego: gdzież, jak nie tu właśnie rozgrywały się walki, owe z walk najzacieklejszych, — tu i w okolicznych ulicach? Więc stara, wyniosła Cytadela lwowska została z tym swoim orderem.

Ale posuńmy się nieco w dół, ku miastu. Prawie u stóp góry na której Cytadela, stoi ogromny gmach, patrzący długim frontem w zieleń Parku. To dzisiejszy Uniwersytet Nowy, ongiś siedziba sejmu krajowego Galicji i Lodomerii. Ten właśnie sejm, a raczej jego polscy posłowie, na znak polskiej autonomii tej wcielonej do obcego państwa ziemi, kazali na szczycie masztu wbitego w dach budynku umieścić metalowego orła herbowego, polskiego, rwącego się do lotu. Onegdaj przechodząc obok Uniwersytetu podniosłem głowę i przypatrzyłem się kształtowi tkwiącemu u szczytu masztu: okazało się, że została na nim tylko połowa orła, resztę odstrzeliły w roku 1918 ukraińskie kule! Nie dziwne to jeśli się zważy, jak to było w owym czasie gorąco w okolicy ulic Słowackiego, Sykstuskiej i Kopernika, jak tu gęsto padały kule i trupy, nie dziwno więc i orłowi, że mu jedno skrzydło urwało. Dziwne tylko, że figuruje tak ptak nieszczęsny i wspaniały przez dwadzieścia lat państwa polskiego, że nie znalazł się ani jeden rektor Almae Matris, któryby spojrzał w górę, że nie zauważyły go żadne ze „straży" tak gęsto wewnątrz i nazewnątrz Uniwersytetu buszujących. Całe szczęście w tym, że teraz magnifikuje nam uczony dużej miary, wielki historyk sztuki, zasłużony konserwator drogocennych zabytków kultury etruskiej; ten chyba nie zapomni o tym wzruszającym zabytku „austriackiej" przeszłości i sprawi, że orzeł na gmachu polskiej akademii nie zostanie dłużej ledwie połową orła postawionego na gmachu galicyjskiego parlamentu.

Bóg wie ile jeszcze takich „orłów" z nadwerężonymi skrzydłami ukrywa się po rozmaitych zakamarkach Lwowa, ile jeszcze wyrw w murach i ścianach czeka na cegły, cement i wapno. To pewna, że gdyby dobrze poszperać, wiele znalazłoby się do odnowienia i... pobielenia. Bo poza tym są ślady na które trudno poradzić i rada na nie wprost żadna. Cóż zrobić na to, że przy kopaniu przewodów, przy reperacji bruków i chodników, na wierzch wciąż robotnicy wydobywają łuski nabojów? Co zrobić na to, że niemal wszystkie drzewa w Ogrodzie Po-Jezuickim jak rodzynkami nadziały się kulami karabinów i kulomiotów? Kiedy niedawno wycinano w tym parku stare topole, raz po raz piła wstrzymywała się, zgrzytnąwszy o jakiś metal; to właśnie były kule z 1918 roku, które uwięzły w pniach, zamiast w ciała kryjących się za pniami ludzi. To już musi pozostać, — owe kule utkwione w lwowskiej ziemi i w drzewach wyrosłych razem z ludźmi na lwowskiej ziemi, wszystko razem głęboko wryte w materiał tego miasta, jak historyczne wspomnienie w dusze jego mieszkańców.

S. R.

Dwadzieścia lat duchowej kultury polskiej

Droga ku wielkości

Motto:
„Jabym mój naród, jak pieśń żywą stworzył
I większe, niż ty, zrobiłbym dziwo:
Zanuciłbym pieśń szczęśliwą".
Mickiewicz: „Dziady".

(mk.) W historii narodu każda chwila jest ważna i doniosła, każda bowiem należy jednocześnie do przyszłości i do przeszłości — to znaczy: jest **wynikiem** przeszłości a **pierwszym krokiem** ku przyszłości. W obliczu historii narodu, historii ciągłej i narastającej okresami życia jednego pokolenia jest właściwie krótką chwilką, jednym okamgnieniem i liczy się ono nie ilością lat bytowania jednego pokolenia w historii narodu lecz trwałością jego dzieł zarówno materialnych jak i duchowych, wytworzonych przez pokolenie dla użytku całego narodu.

Każda chwila jest więc ważna i każde pokolenie, żyjące w danej chwili ponosi odpowiedzialność za to, jaką rzeczywistość, materialną i duchową stworzy.

Gdy mowa o kulturze narodu trudno oddzielić od siebie wartości materialne od duchowych. Przeważnie jedne z drugich wypływają, albo, inaczej, przeważnie wartości te przenikają się wzajemnie: to też, gdy rozpatrzyć trzeba **dorobek kulturalny narodu polskiego z lat 1918—1938** należy w równej mierze pisać o naszych zdobyczach technicznych, cywilizacyjnych jak i zdobyczach literackich, naukowych, oświatowych, ogólnokulturalnych. Ważna jest dla kultury narodowej zarówno ilość wybudowanych szkół, ilość nowych dróg, ilość nowych ośrodków przemysłowych, jakość ropy naftowej, świeżo wydobywanej, jakość i ilość drzewostanu i stan rzek, jak i ważna jest wzrastająca liczba twórców literatury, jakość tej literatury, trwałość dzieł malarskich, rzeźbiarskich, architektonicznych, ilość czytelników, czy widzów teatralnych czy zwiedzających wystawy malarskie albo słuchaczy koncertów. Wszystko jest ważne.

Niestety, ramy naszego artykułu nakazują nam sprawę dwudziestolecia kultury naszego narodu potraktować jak najbardziej zwięźle — to też, ustaliwszy tylko, że pojęcie „kultura narodu" zawiera w sobie zarówno pojęcie wartości materialnych jak i duchowych — zajmiemy się pobieżnym przedstawieniem i krótkim scharakteryzowaniem twórczości raczej nie materialnej, a więc tego, co potocznie nazywamy „kulturą" lub „zjawiskami kulturalnymi", teatr, literatura piękna, malarstwo, muzyka itp.

Data 1918—1938 — to w naszej kulturze lata **poszukiwań**, poszukiwań w najszerszym tego słowa znaczeniu. Szukanie „pieśni szczęśliwej", w której by wszystko to, co dobre i co potrzebne narodowi odzwierciedliło się, jak w tafli lustrzanej. Ten dwudziestoletni okres był bujny i niezwykły jak rzadko który. Każdy rok był niespodzianką. Pojawiały się i ginęły nazwiska i ludzie i prądy. Jedni zdobyli sobie miejsca twarde i stałe, inni odeszli nie pozostawiwszy po sobie ani swego cienia.

Najpierw nastąpił zgon Młodej Polski, nastąpił zmierzch naturalizmu, zelżał wpływ kultury Zachodu (mówiąc ściślej literatury i kultury francuskiej) na tworzenie się polskich procesów kulturalnych.

Odeszli ludzie tej miary co Stefan Żeromski, Jan Kasprowicz, Władysław Reymont — lecz na zawsze pozostały wśród nas ich dzieła, mimo, że prądy lit.-kulturalne, jakich byli wyznawcami zostały może na dłuższy okres czasu przezwyciężone (jak np. naturalizm w stylu Reymonta). Prozę polską ostatniego dwudziestolecia, po odejściu tamtych wielkich twórców utrzymywali i utrzymują nadal na najwyższym poziomie Wacław Berent („Próchno", „Żywe kamienie"), Zofia Kossak (-Szczucka), prawowita spadkobierczyni wielkiego Sienkiewicza, Zofia Nałkowska, mistrzyni drobiazgów psychologicznych, Maria Dąbrowska („Noce i dnie"), Kaden Bandrowski i inni. Wśród prozaików, którzy wybili się po roku 1920, znajdujemy nazwiska, które prezentują nam treść i formę już najzupełniej skrystalizowaną: Michał Choromański, Pola Gojawiczyńska, Szelburg-Zarembina, Jalu Kurek; po roku 1930: Jerzy Andrzejewski („Drogi Nieuniknione", „Ład serca"), zmarły niedawno Zbigniew Umiłowski, Czesław Straszewicz („Przeklęta Wenecja"), Witold Gombrowicz („Ferdydurka"), Teodor Parnicki („Aecjusz"), Wanda Malewska („Żelazna Korona"), Józef Kisielewski...

Poezja lat 1918—1938 przechodziła wielkie i wręcz sensacyjne zmiany. Od rewolucyjnego futuryzmu Młodożeńca i Czyżewskiego, poprzez kult prostoty „skamandrytów", poprzez „awangardę" Przybosia i Czechowicza przebudowała ona swą formę, zdobyła dla siebie ludzi nowych (poeci pochodzenia chłopskiego, poeci ze środowisk robotniczych), znalazła i znajduje coraz to nowe zdobycze treściowe i formalne. Najwybitniejszymi poetami ostatniego okresu są Staff, Wierzyński, Iłłakowiczówna, Łobodowski, Miłosz, Gałczyński, Bąk, Liebert (przedwcześnie zmarły) Czuchnowski, Zagórski...

Historia kultury scenicznej ostatniego dwudziestolecia stawia przed nami nazwiska Roztworowskiego, Nowaczyńskiego, Grubińskiego, Szaniawskiego, Witkiewicza, Kiedrzyńskiego, a ostatnio Cwojdzińskiego i Nowakowskiego („Gałązka rozmarynu"). Roztworowski wyznaczył dramatowi polskiemu linię jasną: nazwisko Rostworowskiego znaczy tyle co „doskonały dramat polski, potęga moralności pisarskiej, katolicyzm budujący". „Pieśń szczęśliwa" Roztwo-

rowskiego, jego poszukiwania i odnajdywania wartości niezmiennych i wielkich pasują go na pioniera nowej polskiej sztuki teatralnej.

Publicystyka i krytyka, ta, która szuka dróg i je wskazuje a nie ta, która tylko gani lub chwali — ma swoją piękną kartę. „Genealogia teraźniejszości“ Świętochowskiego wywierała i wywiera duży wpływ na pokolenia Polski Niepodległej. Prace publicystyczne Skiwskiego, Grzymały-Siedleckiego, Zygmunta Wasilewskiego, prace zarówno publicystów politycznych, jak literackich i ogólnokulturalnych stanowią odrębny dział kultury Polski Niepodległej.

Nic co wielkie i dobre w narodzie i nic co w nim małe i złe nie zostało pominięte ni w prozie, ni w wierszach, ni w publicystyce, ni w teatrze.

Ukazywanie starych dróg, wskazywanie nowych, szukanie wartości stałych, dążenie do jak najściślejszego skrystalizowania poglądów — oto charakterystyczne cechy prac polskich twórców kultury.

W muzyce Szymanowski, w poezji wciąż przełamujący się i wciąż zaskakujący nas ogromem swego talentu, Wierzyński, w powieści Berent, w teatrze Roztworowski — to płonące pochodnie rzeczywistości kulturalnej czasów niepodległych. Obok tych wielkich pochodni płoną mniejsze ognie, rozświetlające drogi polskiej kultury. Utrzymać tradycję, iść wielkimi drogami — oto ciężki lecz zaszczytny los przyszłych twórców kultury, to los nas wszystkich.

Bowiem, jak powiedzieliśmy na początku: kultura narodu tkwi we **wszystkim**, jest przez **naród cały** budowana, i wznosić ją można coraz wyżej, jeśli **wszyscy** w tym budowaniu wysokiego gmachu biorą udział. Zarówno robotnik, chłop, rzemieślnik, inteligent, przemysłowiec jak i twórca kultury duchowej: pisarz, muzyk, malarz.

Celem ostatecznym kultury jest wyzwolenie owej „pieśni szczęśliwej“, owego „dziwa“, o którym w „Dziadach“ pisał Mickiewicz. Wyzwolić i rozpalić tę pieśń może tylko wspólny wysiłek całego narodu, idącego wielkimi drogami.

RAPORT LEGUNA W LISTOPADZIE

Choć dawno pożółkł, srebrny wężyk,
Co zdobił mój leguński kołnierz
Na służbie Rzeczypospolitej,
Jam dalej karny, wierny żołnierz.

Rozkazu czekam, rozkaz spełnię
Żołnierz bez skazy i bez winy;
Kocham komendę Wielkiej Sprawy,
Żelazno prawo dyscypliny.

Przekorne słowa nieposłuchu
Z ust mych się nigdy nie wyśliznę;
Wielki to honor, szczęście wielkie
Stanąć na baczność przed Ojczyzną!

Zanieść jej raport, zameldować:
„Słów Komendanta nie zapomnę!
Wierne me serce, myśl uczciwa,
Ramię gotowe i niezłomne!“

Choć jesień życia na skroń dała
Dystynkcje srebrne: włosy siwe,
Dawnym zapałem błyszczą oczy
I ognie w sercu ciągle żywe.

Choć dawno pożółkł srebrny wężyk
I bliski życia drugi biegun,
Na straży granic i całości
Stoję wytrwale — wierny Legun!

MIECZYSŁAW OPAŁEK

M. ST. W

Rewindykacje kolonialne

Hitler w swoim „credo“ politycznym, jakim jest „Mein Kampf“, zaznaczył, że przedwczesny „wrzask“ o odzyskanie kolonii jest tylko niedorzecznym gadulstwem, nie posiadającym ani jednej myśli praktycznego wykonania“. Celem bowiem, jaki przyświecał wówczas Hitlerowi, było przede wszystkim wzmocnienie siły lądowej przez uzyskanie nowego gruntu w Europie, a dopiero później uzpełnienie mocarstwowej potęgi Niemiec kolonialnymi obszarami. Zdawał sobie przy tym sprawę z tego, że politykę imperialną może przeprowadzić w przymierzu z Anglią, albo przez bardzo przeważające siły militarne. Ponieważ sytuacja polityczna nie sprzyjała propagandzie kolonialnej, nie wysuwał jej na czoło swego programu, lecz tylko od czasu do czasu wspominał o tym zagadnieniu.

Hitler jednak stale myślał o koloniach, świadectwem czego mogą być wywiady z okresu, w którym został kanclerzem, to jest z 1933 r. Przedstawicielowi dziennika „Sunday Express“ oświadczył wówczas„ że Niemcy nie wyrzekły się aspiracyj kolonialnych. Zagadnienie to winno być dla Niemiec rozwiązane w sensie pozytywnym, ponieważ kolonie są im tak samo potrzebne, jak każdemu innemu mocarstwu. W wywiadzie zaś udzielonym korespondentowi „Daily Mail“ Hitler wyraźnie powiedział: „Niemcy uważają, że nie są gorzej przygotowane od jakiegokolwiek innego państwa do objęcia mandatów kolonialnych. Niemcy mają za wiele trudności na swym terytorium, w interesie więc całego świata jest nie krępować rozwoju naszego wielkiego narodu. Sądzimy, że zagadnienie to można rozwiązać w drodze pokojowych pertraktacyj“.

W pierwszych latach swoich rządów, w myśl uwag wypowiedzianych w „Mein Kampf“, odkładał roszczenie kolonialne na czasy korzystniejsze dla Rzeszy. Dopiero po nadzwyczajnych sukcesach na terenie polityki zagranicznej i po niesłychanych zdobyczach europejskich wzmógł się ze strony Niemiec zgiełk rewindykacyjno-kolonialny. Hitler, podobnie jak i w poprzednich wypadkach zbrojnej aneksji, używa przy tym starego argumentu, że przeprowadzana obecnie rewizja traktatu wersalskiego musi „dla dobra pokoju powszechnego“ objąć także kwestię kolonialną. Uważa on bowiem, że jak długo Niemcy nie posiadają kolonij zamorskich, nie są mocarstwem w ścisłym tego słowa znaczeniu. Dlatego też chcąc pokazać światu, iż dzisiaj Niemcy są potęgą panującą w Europie, żąda od Anglii i Francji zwrotu przedwojennych posiadłości afrykańskich.

Kolonie niemieckie w 1914 roku nie rozwiązywały kwestii przeludnienia, ponieważ — jak wynika z oficjalnych źródeł berlińskich — na przestrzeni obejmującej 2,952.600 km² kolonij, należących wówczas do Rzeszy, zamieszkiwało 13,690.000 ludzi, a w tym 24.000 Niemców, to jest zaledwie 0.17%!!!

Niemcy obecnie domagają się w sposób stanowczy zwrotu wszystkich dawnych kolonij w Afryce, znajdujących się pod kontrolą mandatową Wielkiej Brytanii i Francji. Żądają więc: Togo, Kamerunu, Tanganiki i Południowo-zach. Afryki. Ponieważ jednak zwrot kolonii, będących pod kontrolą mandatową Wielkiej Brytanii, nastręcza olbrzymie trudności, gdyż Anglia po wojnie światowej na terenie Tanganiki inwestowała 25 milionów funtów szterlingów, Niemcy gotowe są zrzec się swych pretensyj do Tanganiki, podobnie jak i do wysp na Oceanii, w zamian za nowe terytoria pod względem wartości równoznaczne z terytoriami dawnych kolonii niemieckich. Obszary te muszą jednak stanowić zwartą całość terytorialną, a nie porozrzucane po Afryce zlepki. Obszar żądanych w takim wypadku przez Niemcy kolonii obejmuje blisko jedną czwartą obszaru całej Afryki.

Hitler dąży więc do utworzenia olbrzymiego imperium kolonialnego, które obejmowałoby Afrykę środkową i oddzielało Afrykę północną od od południowej. Terytorium, które Niemcy gotowe byłyby przyjąć jako rekompensatę, obejmuje Kamerun, Kongo belgijskie i francuskie, oraz Angolę portugalską.

W odróżnieniu od polityki kolonialnej Anglii, Portugalii czy Włoch, które starają się swe kolonie związać ze sobą i zdobyć dla swego gospodarstwa pierwszeństwo, Francja nie uczyniła z Kamerunu terenu ekspansji gospodarczej ani emigracyjnej. Oficjalne czynniki na Quai d'Orsay zaprzeczają jednak możliwości zrzeczenia się mandatu francuskiego nad Kamerunem. Obok istniejących tarć na terenie Afryki pomiędzy Anglią i Włochami przybywa obecnie nowe źródło konfliktów pomiędzy Francją a Niemcami. Afryka w najbliższej przyszłości stanie się znowu bardzo aktualna.

Jak poważnie Niemcy przygotowują się do odbioru kolonij, jest fakt, że na terenie Trzeciej Rzeszy istnieje Związek niemieckich kombatantów kolonialnych, którego celem jest propagowanie idei kolonialnej wśród społeczeństwa niemieckiego. Związek według zapewnień jego przewódców „gotów jest do ponownego zrealizowania tradycji kolonialnej w chwili, gdy wódz wyda odpowiedni rozkaz“.

Tymczasem Anglia, imperium pięciu kontynentów, stoi bezczynnie i bezradnie wobec naruszeń jej najżywotniejszych interesów kolonialnych. Imperializm germański napawa obawą czołowych mężów stanu Wielkiej Brytanii, którzy w zamian za ograniczenia zbrojeń niemieckich gotowi są oddać im niektóre kolonie (naturalnie belgijskie lub portugalskie) pod jednym warunkiem, że Niemcy nie urządzą na przyznanych im terytoriach afrykańskich żadnych lotniczych ani morskich punktów oparcia, które by mogły zagrażać bezpieczeństwu imperium brytyjskiego. Niemcy zaś gotowe są tylko wówczas zrezygnować z budowania baz morskich i lotniczych na terenie swych posiadłości kolonialnych, jeśli również Wielka Brytania i Francja wyrzekną się tego w Afryce.

Anglia w swej kryzysowej polityce zagranicznej zdaje się nie widzieć tego, że Hitlerowi nie chodzi tyle o usunięcie „niesprawiedliwości kolonialnej połączonej ściśle z narodowym honorem“, ani też o rozwiązanie kwestii przeludnienia, lecz o zdobycie dostępu do surowców, niezbędnych do samowystarczalności i zbrojeń Trzeciej Rzeszy.

Oddajemy głos

Komu i czemu służą nasze wyższe uczelnie?

Dziwnymi sposobami urabiają opinię publiczną pewne grupy studentów wyższych uczelni.

Ogłasza się strajk na wyższych uczelniach i stawia się tzw. straże porządkowe przy wszystkich wejściach uczelni aby nie dopuścić do gmachów studentów pragnących wziąć udział w zajęciach naukowych. Następnie ogłasza się „urbi et orbi“, że opinia młodzieży tycząca się tych spraw była jednomyślna. Wiecami, ich tematem i uchwałami na razie zajmować się nie chcę, choć są to rzeczy ciekawe, mówmy jednak tylko o strajkach; tu przychodzą mi na myśl następujące refleksje:

1. Czy uczelnie wyższe są prywatną własnością jakiejś grupy społecznej, czy też instucjami państwowo-społecznymi, które powinny być terenem politycznie neutralnym, służącym *naukowo całemu* społeczeństwu polskiemu?
2. Jeżeli wyższe uczelnie mają służyć społeczeństwu polskiemu *całemu* i to *wyłącznie naukowo*, bo taki jest ich cel, dlaczego władze uczelni nie wydalają tzw. traży porządkowych z terenu uczelni? Dlaczego nie stosuje się na wyższych uczelniach z urzędu *ochrony studenta pragnącego studiować* a nie awanturować się? Dlaczego nie jest zagwarantowany każdemu wolny dostęp do zajęć naukowych?
3. Czy straże porządkowe strajkowe istnieją poto by ukryć fakt, że *tylko b. nieliczna grupa wymusza strajki*, które bez tych „cieplarnianych warunków miałyby zupełne niepowodzenie wśród studentów?

Tylko strajk w warunkach zupełnie niewymuszonych uważać można za wyraz przekonań całej młodzieży studiującej.

Ponieważ na strajki w ostatnich latach tracimy corocznie parę miesięcy z czasu przeznaczonego na studia, i ponieważ rozważania moje nie są podyktowane chęcią jakiejkolwiek rozgrywki, a jedynie głęboką troską o utrzymanie i wzrost stanu nauki polskiej, proszę wszystkie czasopisma o podanie tych paru uwag całemu społeczeństwu polskiemu, do rozważenia.

Student wyższej uczelni

Na światło dzienne

Koniunktura dla „Werchowyny"

Zapomniana przez Boga i ludzi, górzysta, niedostępna i pozbawiona chleba Werchowyna, kulturalnie o setki lat cofnięta i przez wszystkie rządy traktowana jako balast materialny, ta Werchowyna, czyli według oficjalnej terminologii, w Berlinie ustalonej, — „Karpacka Ukraina" spadła jak z nieba rycerzom pióra, władającym cyrylicą w Małopolsce Wschodniej. Trzeźwi, zawsze opanowani i na wzór swoich berlińskich nauczycieli dobrze kalkulujący wydawcy prasy ukraińskiej lotem pojęli, że ta Werchowyna może być dla nich eldoradem i poratować ich niezbyt pewne finanse. I oto zaczęła się na naszych oczach niesamowita gra. Dzień w dzień dzienniki ukraińskie poczęły drukować niestworzone brednie o władztwie ukraińskim, w którym „rządził" — sit venia verbo — moskalofil i magyarofil w jednej osobie dr. Brodij. Dla propagatorów ukraińskiego nacjonalizmu we Lwowie, którzy z rzeczywistością nigdy się nie liczą, ten „drobiazg" nie był istotny. Brodyj wyglądał u nich niemal na tak wielkiego patriotę jak sam Konowalec.

Dla kogoś, kto by chciał być złośliwym, specjalnie groteskowy byłby fakt, iż „Nowyj Czas", który najdonośniej dmie od pierwszej chwili w jerychońskie trąby, na wywieszkach przez szereg dni umieszczał wielki napis „Ten numer powinien być pamiątką dla każdego Ukraińca". Gdy jednak fabrykanci ułudy zawiedli się srodze na swoim pupilku, przebywającym teraz w więzieniu, postanowili już nie zalecać jako pamiątki numerów, traktujących o jego następcy. Pamiątkowe numery z hymnami dla Brodyja smakują dzisiaj niejednemu Ukraińcowi niby piołun.

Tromtadracja znikła wprawdzie z wywieszek, ale pozostała w treści dzienników. Czytając prasę ukraińską, przecieramy oczy ze zdumienia, tyle tam tendencji, nieścisłości i świadomego urabiania nastrojów odpowiednimi tytułami. Celuje w tym „Nowyj Czas".

Ponieważ o Werchowynie blagi na dłuższą metę byłyby niestrawne, „Nowyj Czas" wpadł na genialny pomysł zrobienia z siebie „borytela" na wielką skalę. W numerze z datą 8 listopada ukazał się prawie dwustronicowy opis pt. „Piątek w wydawnictwie „Ukraińska Presa". Po przeinaczeniu rzeczywistości i kłamliwym opisie zorganizowanej „samoobrony" Rinaldo Rinaldini z ul. Kościuszki przyniósł „grozą wstrząsający" opis aresztowania dziennikarzy ukraińskich, opis, który w spokojnych słowach zdyskredytował nie kto inny, tylko drugi dziennik ukraiński „Diło", stwierdzając z naciskiem, że żadnego współpracownika redakcji „Nowego Czasu" nie aresztowano, a przytrzymano tylko współpracowników administracji, których częściowo zwolniono jeszcze tego samego dnia, a częściowo nazajutrz. Don Kiszot przerachował się, stosując tę samą miarę do opisu wydarzeń rozgrywających się we Lwowie, co do wypadków w Werchowynie. Próba zrobienia z siebie wielkiego heroja nie udała się „Nowemu Czasowi", dziwimy się natomiast cenzurze lwowskiej dlaczego i ten opis i szereg innych opisów, ukazujących się od dwuch miesięcy, a mających wszelkie cechy kłamstwa, świadomej demagogii i działania na szkodę interesu publicznego i porządku są tolerowane, dlaczego cenzura nie troszczy się zupełnie o trybunę antypaństwowej propagandy, jaką stała się teraz prasa ukraińska. Nie wołamy nigdy o cenzora ani o policjanta, ale gdy ktoś natarczywie z zimną krwią działa na szkodę naszych państwowych interesów, trudno chyba takie występy tolerować. Bo jeżeli prasa ukraińska chce sobie powiększyć swoją poczytność, niechaj sięga do innych sposobów, a nie do takich metod.

Dziwny i niezrozumiały wydaje się również artykuł wstępny w nr. 20 dwutygodnika „Wisty z Łuhu". Pod tytułem „Niepewne czasy" redakcja (bo podpisu żadnego nie ma) wzywa łuhy do koncentracji. Przynajmniej co drugi dzień powinny się odbywać zebrania łuhowców i łuhowczyń dla przeczytania dzienników i omawiania wydarzeń tam opisanych. Organ „Łuhu" zaleca swoim członkom „Nowyj Czas", ten właśnie dziennik, który specjalizuje się w donkiszoterii i najbrutalniej lekceważy prawdę w opisach z Werchowyny. „Wisty z Łuhu" nawołują kilkakrotnie do pozostawania w pogotowiu i konsolidacji w organizacji, bo teraz „czas taki". Artykuł kończy się przypomnieniem: „Urządzajcie teraz takie zebrania co drugi dzień, czytajcie i trzymajcie łuhowe oddziały w nieprzerwanym, zorganizowanym pogotowiu".

W pogotowiu do czego?

P. S.

Dla informacji kombatantów podajemy, że apele prasy ukraińskiej, wzywające do pogotowia i brednie o Werchowynie rozpętały nie tylko nastroje i wywołały nie tylko wzrost nakładów pism koncernu p. Tyktora o kilkaset procent. Agitator OUN na prowincji, czytając legalną prasę, redagowaną w tak niesłychany sposób, uznał moment za wskazany do innych także wystąpień. Był ślepym mieczem, a gdzie ręka władnąca nim się znajduje, wszyscy wiemy. Wolno nam jednak przypuszczać, że epizody dni ostatnich należą do niepowrotnie minionej przeszłości. Nawet polukrowana przez Berlin i Pragę i przemalowana na Karpacką Ukrainę — Werchowyna nie będzie nigdy niczym więcej jak „Werchowyną", ziemią ciążącą gospodarczo do swego bogatego zaplecza, tj. Węgier.

—c—

Urealnić Obronę Lwowa!

Cała Polska obchodzi uroczyście 20-lecie powstania państwa naszego, a my z nią również ogólnie zwaną Obronę Lwowa.

Pięknie i zaszczytnie, jak mówili ongiś starzy Rzymianie, dać życie za Ojczyznę, my Polacy aż nadto często żywo daliśmy temu przykłady.

I dziś także szczycimy się tym, że lat 20-cia temu każde niemal dziecię, każda niewiasta, starcy i cała młodzież stanęła pod broń, by miasto nasze wydrzeć z rąk nowych, niespodziewanych uzurpatorów.

Stało się to bardzo szybko, chociaż krwawo. Przechodzić nad tym do porządku „rocznego" to jest czcić te dni triumfu i chwały tylko obchodami miejscowymi i uroczystościami narodowymi jest już na dzisiejsze czasy za mało!

Obronę Lwowa trzeba urealnić! Straciliśmy bardzo korzystne czasy powojenne, kiedy za mało znaczące marki można było wybudować na peryferiach miasta tysiące domków i osadzić tam Obrońców Lwowa, jakby nowe stannice polskie, korzystne dla obu stron. Trzeba było wejść w najbliższe okoliczne powiaty, a zwłaszcza w sam powiat lwowski i tam wzmocnić to, co jeszcze polskie i nowe stworzyć placówki polskie.

Można było w onych czasach zapukać do serc tych Kochanowskich, Szajnochów, Małeckich, Łasic Kędziorów i innych podlwowskich rolników, którzy dziś pochrzczeni w cerkwiach, do tego obrządku przynależą i przypomnieć im przodków ich, którzy byli najlepszymi Polakami.

Można było Kościoły i Domy Ludowe budować za grosze, tworzyć placówki handlowe i przemysłowe, ośrodki kulturalne, zdrowia i inne.

Do dziś leży to przeważnie po naszej stronie odłogiem. Pora spóźniona, ale jeszcze nie wybiła godzina dwunasta! Czas jeszcze naprawić krzywdę wyrządzoną tu naszym wioskom podlwowskim!

Pracy wiele, potrzeb bardzo dużo, nie ma tylko tego, czego potrzeba od razu, by nie odkładać na lata rozbudowy ośrodków rozwoju narodowego naszego ludu. Trzeba pieniędzy!

I oto w 20-tą rocznicę Obrony Lwowa trzeba urealnić tę obronę przede wszystkim wkładem ogromnej pracy w terenie!

Musimy na to stworzyć Fundusz Obrony Lwowa!

Fundusz półmilionowy!

Jak ongiś tworzyliśmy fundusze na Dar Grunwaldzki, tak dziś Fundusz Obrony Lwowa jest konieczny.

Rzucamy myśl i wzywamy tych, którzy uważają siebie za Obrońców tej połaci kraju, by w dniu 22 listopada b. r. ogłosili powstanie takiego Funduszu, którego bliższy cel określony zostanie na pełnym zebraniu Komitetu, na którym wypowiemy cyfrowo i dokładnie, jaki jest stan naszego powiatu i czego nam potrzeba!

Hasło wypowiedziane! Na odzew czekamy!

Zarząd Powiatowy T. S. L. we Lwowie.

*

Na rzucone powyższe hasło szereg Stowarzyszeń i jednostek przysłało już pewne kwoty na ten *„Dar Lwowski" na Fundusz obrony i umocnienia polskości okolic Lwowa.*

Niewątpliwie za tymi jednostkami i grupami nastąpi długi szereg ofiar, nie będzie nikogo, który by obchodząc rocznicę wspaniałej epopei lwowskiego listopada 1918 roku, nie złożył poważniejszego datku na niezwłoczną budowę Polskich Domów Ludowych, kościołów i kaplic rzymsko-kat., Ochronek dla dzieci i innych bastionów polskości w okręgu najbliższych siedmiu powiatów okalających Lwów i stanowiących kulturalne, gospodarcze i strategiczne obronne przedpole i zabezpieczenie naszego kochanego Lwowa.

Dotychczas wpłacono na ręce Powiatowego Zarządu T. S. L. we Lwowie, ul. Czarnieckiego 1, I p. — 1.200 zł.

Na resztę czekamy.

Oddział Zw. Leg. Pol. — Lwów

UROCZYSTA AKADEMIA ZW. LEG. POL. ZW. PEOWIAKÓW WE LWOWIE

Obchody ku uczczeniu XX rocznicy odzyskania Niepodległości i Obrony Lwowa zapoczątkowały we Lwowie: Oddz. Zw. Leg. i Oddz. P. O. W.

Uroczystość odbyła się 9. XI. w pięknie na ten cel przystrojonej sali Rady Miejskiej (ratusz) w obecności pp. woj. Biłyka, prezyd. Ostrowskiego, gen. s. s. Jędrzejowskiego, kuratora Kupczyńskiego, wiceprez. Weryńskiego, starosty Klimowa, wielu innych przedstawicieli władz i tłumnie zgromadzonej publiczności.

Akademię zagaił Prezes Oddz. Zw. Leg. Pol. S. O. Ob. Wiktor Boczar. Przedstawił żywo owocny wysiłek społeczeństwa na drodze ku potędze Polski, wskazał na wspaniały dorobek dwudziestu lat Niepodległości, przy czym poświęcił słowa wzniosłe i wzruszające świętej pamięci Wodza Narodu, nieśmiertelnego Komendanta Legionów. Przemówienie wywołało ogólny nastrój radosnej dumy i wiary w przyszłość, opartej na poczuciu duchowych i materialnych sił Ojczyzny.

Część artystyczną programu uświetniła art. op. p. Rena Kopaczyńska. Pięknym, świetnie wyszkolonym głosem i żywą ekspresją rozmarzyła słuchaczy na tle „Baśni" Różyckiego, by ich następnie rozweselić piosenkami Nowowiejskiego „Odejdź Jasiu od okienka" i „Kujawiak". Doskonałą akompaniatorką przy fortepianie okazała się, jak zawsze, niezawodna p. prof. Juna Kretowiczówna.

P. St. Holzmanówna, uczennica gimnazjalna, córka członka Odd. Zw. Leg., wykazała szczery i talent deklamacyjny. Mundurek szkolny, w którym wystąpiła, pogłębił bardzo serdeczne przyjęcie, z jakim się spotkały jej deklamacje.

I. Chór „Legun" odśpiewał szereg pieśni, przeważnie legionowo-żołnierskich. Wykazał pod kierownictwem p. Kotschy'ego wielkie postępy, osiągnięte w stosunkowo krótkim czasie i dowiódł swej użyteczności dla podniesienia poziomu imprez artystycznych Związku Leg.

Trudno powiedzieć na ogół coś nowego o recytacjach Ob. Mikołaja Kiss-Orskiego, artysty tak dobrze i zaszczytnie znanego i zasłużonego na lwowskim terenie. Tym razem uraczył nas jednak czymś na prawdę oryginalnym. Była to doskonale do uroczystości dostosowana recytacja, złożona przez artystę samodzielnie z różnych utworów poetyckich. Pięknej deklamacji towarzyszył dyskretnie śpiew chóru „Legun".

Ogólne wrażenie podniósł bardzo korzystnie gościnny występ Orkiestry Wojskowej.

POŚWIĘCENIE SZTANDARU PLACÓWKI STOW. WET. B. ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI — W WINNIKACH.

Dnia 23. X. br. — w niedzielę — odbyła się w Winnikach pod Lwowem — pod protektoratem J. W. P. Wojewody Dr Alfreda Biłyka oraz pod prot. Jwb. Ks. Arcyb. Twardowskiego — niękna uroczystość poświącenia sztandaru Placówki — „Winniki" — Stow. Wet. b. A P. we Francji.

Po nabożeństwie odbyła się defilada przed nowo-poświęconym sztandarem przy dźwiękach orkiestry 19 p. p. „Odsieczy Lwowa". Po defiladzie odbyło się w sali Sokoła skromne śniadanie żoin. przy dźwiękach orkiestry w czasie którego wygłoszono szereg przemówień i toastów.

NOTATKI i KOMUNIKATY

OKRĘGOWA KONFERENCJA SPÓŁDZIELNI WOJSKOWYCH

W dniach 14 i 15 bm. odbyła się w sali Oficerskiego Kasyna Garnizonowego we Lwowie Okręgowa Konferencja Spółdzielni Wojskowych pod przewodnictwem p. ppłk. int. A. Gruszki, a następnie kpt. Z. Lubelskiego.

W konferencji tej, oprócz przedstawicieli spółdzielni wojskowych wzięli udział pp.: mjr St. Chendyński z DOK V., Dr St. Surzyński z ramienia Państwowej Rady Spółdzielczej w Warszawie, dyr. J. Marszałek z ramienia Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych Okręgu Lwów, J. Orłowski z ramienia Małopolskiego Związku Mleczarskiego, Andruszkiewicz z ramienia centrali Związku Spółdzielni Spożywców Rzplitej „Społem" oraz J. Szozda dyr. Związku Spółdzielni Wojskowych w Warszawie.

Tak liczny udział przedstawicieli centralnych instytucyj spółdzielczych w konferencji świadczy, jak poważnie spółdzielczość wojskowa zazębia o całokształt ruchu spółdzielczego i gospodarczego w kraju i jak ściśle chce współpracować ze wszystkimi jego środkami.

Spółdzielczość wojskowa po dwudziestu latach bytu w Niepodległej Polsce stanowi poważną siłę gospodarczą. Wyraża się ona w chwili dzisiejszej istnieniem 220 placówek, których liczba nadal rośnie. Placówki te całkowicie samowystarczalne, wysoce rentowne i ponoszące wszelkie ciężary i świadczenia publiczne sprzedają rocznie towarów za kwotę ponad 20.000.000 zł. Oprócz działalności gospodarczej spółdzielnie wojskowe prowadzą szeroko ujętą akcję spółdzielczo-oświatową wśród żołnierzy niezawodowych i przygotowującą między innymi żołnierzy do brania udziału w społeczno-gospodarczej pracy, po odbyciu służby czynnej. Na te cele wydatkowały spółdzielnie wojskowe w latach 1924—1937 3.200.000 zł.

Odnośnie poczynań wychowawczych spółdzielni wojskowych podkreślić trzeba, że prowadzone „sklepiki bez sklepowych", których dodatnie wartości wychowawcze ostatnio szeroko w prasie omawiano, są pomysłem spółdzielczości wojskowej, konkretnie mówiąc Spółdzielni Wojskowej w Stryju.

Odbyta konferencja niewątpliwie przyczyni się do dalszego rozwoju gospodarczego oraz pogłębienia działalności wychowawczej spółdzielni wojskowej.

JESIENNY ZJAZD OKRĘGOWY ODDZIAŁU LWOWSKIEGO „SPOŁEM".

Dnia 30 października br. odbył się w Drohobyczu w sali Domu Legionowo-Strzeleckiego Jesienny Zjazd Okręgowy przedstawicieli spółdzielni spożywców trzech Województw południowo-wschodnich, zrzeszonych w Związku „Społem". Zjazd zaszczycili swą obecnością reprezentant p. Wojewody lwowskiego p. Starosta mgr. Emil Wehrstein, przedstawiciel Sekretariatu Porozumiewawczego Polskich Org. Społ., przedstawiciele Związków robotniczych, pracowniczych i młodzieży wiejskiej oraz licznie zebrani delegaci spółdzielni spożywców. Zjazd rozpoczęto gremialnym udziałem w uroczystym nabożeństwie odprawionym w miejscowym Kościele parafialnym. Zagajając obrady przewodniczący Zjazdu p. Łobzowski wyraził w imieniu spółdzielców radość z powodu powrotu Zaolzia do Polski po czym Zjazd uchwalił wysłanie odpowiedniego telegramu do Centralnego Stowarzyszenia Spożywców w Łazach Śląskich. Następnie odczytano pisma powitalne i telegramy od p. Wojewody lwowskiego dra Alfreda Biłyka, p. Wicewojewody dra T. Chmielewskiego, Małopolskiego Związku Mleczarskiego i in. Obrady rozpoczęło rzeczowo opracowane sprawozdanie lustratora Związku p. Prokopiaka, przedstawiające dodatni stan spółdzielni w okręgu, i wzywające do dalszych wysiłków. Następnie prof. Żurawski w ciekawym referacie wskazał na konieczność nawiązania kontaktu ze wszystkimi związkami zawodowymi, tak robotniczymi jak i pracowników umysłowych bez względu na ich charakter partyjno-polityczny. W dalszym ciągu obrad kierownik Oddziału lwowskiego „Społem" p dyr. Stawiarski wygłosił referat o skupie ziemiopłodów przez wiejskie spółdzielnie spożywców. Następnie prof. Dekański w imieniu lwowskiej Rady Okręgowej „Społem" wezwał wszystkie spółdzielnie spożywców w okręgu do współpracy w obchodach 20-lecia odzyskania Niepodległości oraz opodatkowania się spółdzielni na F. O. M. w myśl uchwały Zjazdu pełnomocników „Społem" odbytego w Gdyni. Na zakończenie obrad Zjazd uchwalił przez aklamację następującą rezolucję:

„Jesienny Zjazd Okręgowy delegatów spółdzielni spożywców 3-ch województw południowo-wschodnich odbyty w Drohobyczu dnia 30 października 1938 r. — z oburzeniem i pogardą odpiera oszczercze ataki pewnych odłamów prasy na polskie spółdzielnie spożywców i ich Związek „Społem". Ataki te są dowodem ignorancji, a niejednokrotnie i złej woli oraz braku poczucia odpowiedzialności społecznej autorów. Zarazem są smutnym objawem tradycyjnego warcholstwa, które sie stale uzewnętrznia w rozbijaniu wszelkiej konstrukcyjnej i pożytecznej dla Państwa oraz społeczeństwa polskiego pracy. Wystąpienia te budzą podejrzenie, że destrukcyjne czynniki, szerzące w Polsce niewiarę we własne siły Narodu, wykorzystują dla swoich niecnych celów prasę nie orientującą się w życiu gospodarczo-społecznym. Potępiając jak najostrzej te ataki Zjazd stwierdza, że polska spółdzielczość spożywców jest ruchem niezależnym o charakterze ogólnonarodowym i dlatego Związek „Społem", reprezentujący ogół spółdzielni spożywców, nie jest i nie może być związany z żadną partią polityczną. Stojąc na stanowisku neutralności partyjno-politycznej spółdzielczość spożywców opiera się na współpracy obywateli wszystkich warstw społecznych, zarówno robotnika, jak pracownika umysłowego i rolnika, jednocząc ich we wspólnej i dobrowolnej pracy. Przez zwalczanie wyzysku i szkodliwego pośrednictwa, przez organizowanie wspólnym wysiłkiem placówek gospodarczo-społecznych spółdzielczość wyzwala nasze społeczeństwo z niewoli gospodarczej obcych czynników. Zarazem zaś wnosi nowy gmach gospodarstwa narodowego, opierającego się na sprawiedliwości, etyce i równouprawnieniu społecznym."

ORGANIZOWANIE NOWYCH SZKÓŁ ROLNICZYCH W TARNOPOLSKIM.

Fundacja Baworowskich przystępuje do uruchomienia Szkoły Przysposobienia Rolniczego oraz Liceum Rolniczego w majątku fundacyjnym w powiecie trembowelskim. Powstaną wzorowo zorganizowane zakłady naukowe, które będą kształciły w szkole przysposobienia rolniczego młodzież wiejską do pracy w małych gospodarstwach rolnych, zaś Liceum Rolnicze na pracowników społecznych i przodowników wsi.

Z zakładami naukowymi będzie połączony — jako oddzielna jednostka administracyjna — Zakład Doświadczalny. Tak Zakłady naukowe jak i Zakład Doświadczalny mają być prowadzone przez Lwowskie Towarzystwo Rolnicze. Oznacza to dalszy dodatni postęp w pracach tarnopolszczyzny nad podniesieniem gospodarczym wsi.

Polski Kredyt Bezprocentowy.

Pod powyższym tytułem ukaże się z dniem 1-go grudnia 1938 r. miesięcznik, który będzie miał za zadanie służyć zagadnieniom chrześcijańskich kas bezprocentowych jako całości i dania kasom możności zorientowania się, gdzie mają skierowywać klijentelę z własnego terenu.

Miesięcznik będzie posiadał działy: propagandowy, ogólnoinformacyjny, techniczny — wskazówki dotyczące prowadzenia ksiąg rachunkowych i biurowości, regulaminy — opracowywanie regulaminów, wolna trybuna — głosy z terenu, odpowiedzi redakcji i wszelkie inne dotyczące rzemiosła i drobnego handlu chrześcijańskiego w Polsce oraz dział ogłoszeń firm chrześcijańskich i wolnych zawodów.

Nad czasopismem czuwać będzie Honorowy Komitet Redakcyjny z całej Polski, który został utworzony z wybitnych teoretyków i praktyków ruchu Kredytu Bezprocentowego w Polsce.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Opaczewska 54, m. 22, telefon 95-666, konto P. K. O. 26.345.

Fundację Jakuba hr. Potockiego sanuje się.

Fundacja Jakuba hr. Potockiego, w skład której wchodzi klucz folwarków w Brzeżańszczyźnie, mimo swego olbrzymiego, milionowego majątku nie spełniała swego zadania z powodu braku funduszów. Były rozmaite procesy, była zła gospodarka. Objaw ten jest dosyć częsty w fundacjach, gdzie większość dochodów pożera administracja, a tylko resztki idą na cele fundacyjne. Przykładem tego może być między innymi fundacja Hohendorfa w Szutromińcach w powiecie zaleszczyckim.

Z miłym więc zdziwieniem dowiedział się ogół społeczeństwa, że fundacja Jakuba hr. Potockiego przeznaczyła w roku 1938/39 na cele fundacyjne kwotę zł 70.000. Niewielka to kwota w stosunku do majątku i do jego możliwości dochodowych ale początek zrobiony.

Nasuwa się przy tym uwaga, że pora już ostatnia, by fundacje, których tyle znajduje się na terenie Wschodniej Małopolski, zaczęły w końcu odgrywać właściwą rolę, względnie by zagadnienie to rozwiązano zgodnie z naszym interesm społecznym.

Sekcja sadownicza-ogrodnicza Lwowskiego Tow. Rolniczego.

Lwowskie Tow. Rolnicze od szeregu lat prowadzi akcję zakładania sadów handlowych w Małopolsce Wschodniej. W jesieni r. ub. pomimo, że drzewka owocowe są droższe jak w latach ubiegłych, a to z powodu silnych przymrożeń w r. 1936 i 1937, zapotrzebowanie na drzewka jest bardzo duże. Ogółem w bież. sezonie zakupiono drzewek za 90 tysięcy złotych na kredyt i za gotówkę. Przy czym w akcji kredytowej Lwowskie Towarzystwo Rolnicze korzystało z kredytu Państw. Banku Rolniczego, który w tym okresie jesiennym wyniósł 70 tysięcy złotych.

Z Cukrowni Rolniczej „Podole".

Wybudowanie w roku ubiegłym na Podolu Cukrowni Rolniczej „Podole" ożywiło znacznie rolnictwo powiatu tarnopolskiego i sąsiednich. Z roku na rok wzrasta tu zainteresowanie uprawą buraków, z drugiej zaś strony Cukrownia dostarcza pracy robotnikom rekrutującym się przeważnie z posiadaczy karłowatych gospodarstw. W okresie kampanijnym Cukrownia zatrudnia na dobę 800 ludzi, a tygodniowa wypłata za robociznę wynosi około 16 tysięcy złotych. W artykuły spożywcze zaopatrują się robotnicy w spółdzielni zorganizowanej przez pracowników Cukrowni („Nasz Sklep"). Poza tymi przy Cukrowni staraniem Koła TSL założono na czas kampanii tanią kuchnię, gdzie za bardzo małą opłatą robotnicy mogą dostać gorące potrawy i herbatę.

Dziennie odbiera Cukrownia około 200 wagonów buraków. Oblicza się, że w kampanii bieżącej Cukrownia przerobi 4.300 wagonów 10-cio tonowych. Dzienna produkcja cukru wynosi około 12 wagonów a spodziewana produkcja wyniesie około 660 wagonów cukru.

Bijemy na alarm.

Z przyłączeniem Zaolzia do Polski odczuwa się w fabrycznych ośrodkach świeżo przyłączonych powiatów, brak masła, tłuszczu, wędlin etc. Słyszy się, że już inni a nie Polacy, starają się opanować te placówki, a obecnie już masami próbują dowozić tam towary spożywcze, byle jak najszybciej uplasować się i zająć pozycję.

Niechże Spółdzielnie nasze, Związek Mleczarski, Kółka Rolnicze, wykorzystają tę sposobność i zajmą te wszystkie pozycje w handlu, nie dając się uprzedzić komu innemu. Tu nie ma ani chwili do stracenia. Trzeba działać natychmiast.

Podwyżka cen miesięcznych biletów kolejowych odbija się ujemnie na kształceniu dzieci wiejskich.

Podwyżka cen miesięcznych biletów kolejowych szczególnie silnie daje się odczuwać w okręgu podlwowskim. Odnosi się to szczególnie do młodzieży wiejskiej, która musi dojeżdżać do miast, co jest tym uciążliwsze, że wsie podmiejskie posiadają przeważnie szkoły 1-no czy 2-wu klasowe, większość zaś szkół powszechnych 7-mio klasowych znajduje się po miastach. Kółko Rolnicze w Glinnej stwierdziło na zebraniu, że 90% dzieci zostało zmuszonych do przerwania nauki w szkołach. Podwyżka przeto cen biletów szkolnych przyczynia się do szerzenia analfabetyzmu wsi podlwowskich, skąd w sprawie interwencji nadchodzą liczne memoriały do lwowskiego Towarzystwa Rolniczego jako organizacji naczelnej rolnictwa Małopolski Wschodniej.

—o—

Warunki prenumeraty: Kwartalnie 1·50 zł. — Półrocznie 3·— zł. — Rocznie 6·— zł. Cena ogłoszeń: cała strona 500 zł., pół strony 300 ćwierć strony 150 zł. za wiersz milimetrowy jednej szpalty 25 gr., w tekście o 50% drożej.

Wydawca: Zarząd Okręgu Związku Legionistów Pol. we Lwowie. Redaguje: Komitet. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Bogdanowicz

Drukarnia: „Związkowe Zakłady Graficzne", Spółdzielnia z odpow. udział., Lwów, ul. Piekarska 18 — Telefon Nr. 290-05.